

# Halina Dudzińska

---

Wincenty hr. Tyszkiewicz z  
Kolbuszowej, bojownik o  
niepodległość Polski,  
współorganizator partyzantki  
pułkownika Józefa Zaliwskiego

---

Rocznik Kolbuszowski 1, 39-86

---

1986

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WINCENTY HR. TYSZKIEWICZ Z KOLBUSZOWEJ  
— BOJOWNIK O WOLNOŚĆ POLSKI,  
WSPÓLORGANIZATOR PARTYZANTKI  
PŁK JÓZEFA ZALIWSKIEGO

W XIX wieku Kolbuszowa i jej okolica stanowiła własność rodziny hrabiów Tyszkiewiczów, potomków dwóch starych, magnackich, możnych niegdyś rodów, polskiego i litewskiego.

Z członków tej rodziny w opracowaniach historycznych spotkać można niekiedy nazwisko Wincentego hr. Tyszkiewicza, który urodził się w Kolbuszowej, żył w latach 1795—1856 i był bojownikiem o odzyskanie niepodległości Polski, Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Niepodległości straconej tragicznie w XVIII stuleciu.

Wincenty hr. Tyszkiewicz przyszedł na świat w Kolbuszowej, małym, prywatnym, małopolskim miasteczku, pozostającym już od dwudziestu lat w niewoli austriackiej, ale żywot wypadło mu pędzić na różnych terenach przedrozbiorowego państwa polskiego, a nawet i poza jego



6. Dwór Tyszkiewiczów w Kolbuszowej. Zdjęcie z 1938 r.

granicami. Od wczesnej młodości służył w wojsku Księstwa Warszawskiego, w siedemnastym roku życia otrzymał w nim stopień podpułkownika i brał udział w Napoleońskiej wyprawie na Moskwę. Wkrótce potern zdobył francuski order Legii Honorowej, został pułkownikiem w armii Królestwa Polskiego, nazywanego Kongresówką, a związanego unią personalną z Cesarstwem Rosyjskim uczestniczył w tajnych spiskach i działaniach Powstania Listopadowego, uzyskując Złoty Krzyż Wirtuti Mnitari. Mąż i ojciec rodziny współorganizował partyzantkę pułkownika Józefa Zaliwskiego, nową próbę powstańczą z 1833 r. W wyniku tego wszystkiego stał się wygnańcem z ojczyzny i mienia, tułaczem. Był też aktywnym członkiem, działaczem Wielkiej Emigracji, przyjacielem i współpracownikiem Joachima Lelewela, naukowca i przywódcy kształtującego się polskiego obozu demokratycznego, przeciwstawiającego się arystokracji.<sup>1</sup>

Postać Wincentego Tyszkiewicza związała się najbardziej z akcją przygotowań do partyzanckiej wyprawy płk Józefa Zaliwskiego w granice Królestwa Polskiego. Było to kolejne, dramatyczne usiłowanie grupy Polaków rozpalenia od nowa walki o niepodległość kraju i narodu. Zostało ono podjęte z inicjatywy płk Józefa Zaliwskiego tuż zaraz po upadku Powstania Listopadowego, wielkiego ruchu wyzwolenczego z lat 1830—1831.

Józef Junosza Zaliwski, syn szlachecki, urodzony w 1797 r. w miejscowości Mariampol w województwie augustowskim, niedaleko od Kowna, od 1817 r. żołnierz, a od 1822 r. porucznik I pułku piechoty liniowej Królestwa Polskiego, był szczerym patriotą pragnącym wyzwolenia ojczyzny z niewoli i rozbicia. Wysoki, silny mężczyzna o ponurym, zawsze niez-

<sup>1</sup> Joachim Lelewel (1780—1861), historyk i działacz polityczno-społeczny; w latach 1815—1824 był najpierw zastępcą profesora, potem profesorem historii Uniwersytetu Wileńskiego i bibliografii Uniwersytetu Warszawskiego; za postępowe poglądy i kontakty z Towarzystwem Filomatów został usunięty z Uniwersytetu Wileńskiego; w latach 1824—1831 przebywał w Warszawie; był posłem na Sejm w 1830 r., członkiem i prezesem Towarzystwa Patriotycznego oraz członkiem powstańczego Rządu Narodowego; przebywając na emigracji, najpierw Paryżu, a od 1834 r. w Brukseli, kierował Komitetem Narodowym Polskim, współorganizował partyzantkę Józefa Zaliwskiego, potem inicjował i tworzył inne organizacje jak *Młoda Polska*, *Związek Dzieci Ludu Polskiego* i w 1837 r. *Zjednoczenie Emigracji Polskiej*; w 1846 r. wstąpił do *Towarzystwa Demokratycznego Polskiego*, a w 1847 r. do *Międzynarodowego Towarzystwa Demokratycznego*. Po 1848 r. działalność jego osłabła. Pozostawił olbrzymi dorobek w dziedzinie historii i jej nauk pomocniczych. Stworzył m.in. pierwszą narodową i społeczną syntezę dziejów Polski o postępowej i demokratycznej koncepcji. Jego główne prace: „*Dzieje Polski potocznym sposobem opowiedziane*” (1829), „*Trzy konstytucje polskie*” (1831), „*Uwagi nad dziejami Polski i ludu jej*” (1844), „*Stracone obywatelstwo stanu kmiecego*” i inne. Działalność Joachima Lelewela wpłynęła poważnie na rozwój ruchu narodowo-wyzwolenczego i myśli demokratycznej w Polsce. *Słownik Historii Polski*, wydanie VI, Warszawa 1971, s. 216.



7. Józef Zaliwski w mundurze wojskowym.

dowolnym spojrzeniu czarnych, ognistych oczu, niezbyt wysoko wykształcony i mało zdyscyplinowany, posiadał w sobie dużo energii, temperamentu oraz fantazji, wygórowanej ambicji, chęci przewodzenia innym, uporu i bezwzględności w dążeniu do celu. Wojsko i walka były pasją, żywiołem. Został czynnym uczestnikiem spisku porucznika Piotra Wysockiego z warszawskiej Szkoły Podchorążych zawiązanym w 1828 r.<sup>2</sup>

<sup>2</sup> Piotr Wysocki (1797—1875) jako ppor. i instruktor w warszawskiej Szkole Podchorążych zorganizował spisek patriotyczny, którego członkowie wywołali 29X1 1830 r. Powstanie Listopadowe; w czasie Powstania był Wysocki adiutantem gen. Jana Skrzyneckiego i otrzymał awans do stopnia majora; ranny w obronie Warszawy 61X1831 r.; wzięty do niewoli, został zesłany na dwadzieścia lat katorżniczych robót do Omska na Syberii; tam oskarżono go w 1835 r. o próbę ucieczki i przedłużono pobyt. Wrócił Wysocki do Królestwa Polskiego w 1857 r. *Słownik Historii Polski*, Warszawa 1975, s. 566.

Wiadomości o Józefie Zaliwskim podane tutaj zaczerpnięte są z pracy dr Herminy Naglerowej: *Wyprawa Zaliwskiego 1833*. Przewodnik naukowy i literacki. Podatek miesięczny do „Gazety Lwowskiej”. Lwów 1919 r.

Hermiina Naglerowa pierwsza wykorzystała życiorys Zaliwskiego przedstawiony przez niego przed sądem austriackim. Życiorys ten znajduje się wśród zeznań Opublikowanych w pracy *Spoleczeństwo polskie i próby wznowienia walki zbrojnej w 1833 roku*. Wrocław — Warszawa 1984, s. 356.

i domagał się w nim szybkiego rozpoczęcia antycarskiego powstania. Opracował plan jego rozpoczęcia i w Noc Sylwestrową przyczynił się bezpośrednio do wybuchu rewolucji. W pierwszych jej godzinach pełnił funkcję przywódcy działań, zyskując dużą popularność wśród kolegów, młodszych oficerów i żołnierzy. Później w czasie Powstania Listopadowego też walczył ofiarnie stojąc na czele samodzielnego oddziału partyzanckiego, za co otrzymał awans z porucznika do stopnia pułkownika. Ale powstanie upadło i we wrześniu 1831 r. całe korpusy wojska polskiego, źle zaopatrzone i używane, nie rozbite w walkach, lecz ogarnięte paniką przed trzykrotnie silniejszym, sprawnym nieprzyjacielem, cofały się ku ziemiom polskim zaboru pruskiego, austriackiego i Wolnego Miasta Krakowa szukając schronienia.



8. Józef Zaliwski w stroju więziennym.

Pułkownik Józef Zaliwski też przeszedł z przyjaciółmi do krakowskiego grodu. Buntował się jednak mocno przeciwko przeżywanej klęsce, nie chciał jej uznać i pogodzić się z nią. Uważał, że nastąpiła ona w wyniku karygodnej nieudolności i zdrady naczelnego dowództwa oraz zbyt małego zaangażowania się ogółu Polaków w sprawy powstańcze. Zdawało mu się, w jego dumie, że on potrafił by inaczej nimi pokierować, że umiał by poprowadzić armię do zwycięstwa. W pewnej chwili, w Krakowie, Zaliwski

pomyślał, że może nie wszystko jest już stracone, że przecież wojsko polskie nie zostało całkowicie pokonane, że rozprasza się, ale jest i można zebrać go, po krótkim odpoczynku, znowu i dalej walczyć z wrogiem. Walczyć uparcie, zawzięcie, w każdy możliwy sposób, tak długo, aż wróg wyczerpie się, załame i ustąpi. Zaliwski sądził, że wszyscy wojskowi polscy chcą tak właśnie walczyć o wolność kraju, a cały ich naród jest skłonny udzielić im poparcia i pomocy.

Pod wpływem tych myśli Józef Zaliwski powziął śmiały zamiar zorganizowania wkrótce nowego powstania. Nie przejmował się tym, że broń i sprzęt wojskowy z Powstania Listopadowego przepadły na zawsze, zabrane przez zaborców. Uznawał, że wszystko jest, że są i żołnierze i trzeba próbować walczyć od nowa. Postanowił rzucić hasło do kolejnej próby. Wezwać do niej wszystkich Polaków. Uważał, że na jego wzwanie powinni stanąć byli wojskowi z armii Królestwa Polskiego, gdyż teraz nikt nie udziela im dymisji. Z postanowieniem tym pojechał on, podobnie jak i masy innych wychodźców z Królestwa Polskiego, do Francji, do Paryża, gdzie znalazł dla niego grono zwolenników. Jednym z nich był Joachim Lelewel, również wielki, miłośnik ojczyzny, szukający dróg do jej wyzwolenia.

Joachim Lelewel współpracował z międzynarodowymi rewolucjonistami, z których najbardziej postępowym odłamek byli karbonariusze, węglarze. Ci szlacheccy demokraci nienawidzili absolutnych rządów i przeżytków feudalizmu, chcieli obalić w całej Europie, od Hiszpanii do Rosji, władzę cesarzy i królów, despotów i tyranów, wprowadzić nowoczesne republiki oraz wolność, równość i braterstwo ludzi. W latach 1820—1830 karbonariusze wywoływali w różnych krajach bunty i rewolucje. Były one jednak słabe i łatwo ulegały stłumieniu przez reakcyjne rządy. Węglarze spiskowali jednak dalej, licząc, że w końcu zwyciężą. W 1832 r. przyjęli oni z entuzjazmem, zdradzony im przez Lelewela, powstańczy zamiar Józefa Zaliwskiego. Akuratnie zrodził się konflikt egipsko-turecki i zdawało się, że Francja, uchodząca za orędowniczkę uciskanych narodów, podejmie wojnę z Rosją. Bojownicy wolności liczyli na jej pomoc. Sądziło się, że polskie powstanie pod dowództwem płk Zaliwskiego zapoczątkuje powszechną rewolucję europejską.

Wobec tego Józef Zaliwski ustalił termin rozpoczęcia powstania w zaborze rosyjskim na dzień 19 marca 1833 r.

Joachim Lelewel proponował, żeby ruch powstańczy został wywołany od razu na ziemiach polskich wszystkich trzech zaborów. Przyszły wódz myślał jednak trochę bardziej realnie i postanowił, że zacznie go jako „małą wojnę”, działania partyzanckie w Królestwie Polskim i na terenach zabranych przez carat w rozbiorach Polski. Car Mikołaj I, obrońca zacofanego ustroju absolutno-feudalnego i filar europejskiej reakcji, wydawał się Zaliwskiemu najgroźniejszym z nieprzyjaciół Polaków. Później w razie

sukcesu powstanie przeniosło by się i na inne części dawnej Polski. Zgodnie z tym Józef Zaliwski opracował pewne założenia powstańczego planu. Podzielił ziemie zaboru rosyjskiego na siedemdziesiąt pięć okręgów; wyznaczył im dowódców, naczelników okręgowych i ich zastępców spośród młodszych oficerów polskich przebywających na emigracji we Francji, ustalił dla nich wytyczne postępowania ujęte w postaci Instrukcji i Artykułów Partyzanckich, ułożył tekst przysięgi. W jesieni 1832 r. przystąpił do werbowania naczelników okręgowych, nazywanych przez Lelewela „żurawiami”.

„Żurawie” miały wyruszyć na początku 1833 r. w drogę ku ziemiom polskim zaboru pruskiego i austriackiego, do Wielkiego Księstwa Poznańskiego i Galicji, tam zaś stanąć na czele małych ale sprawnych oddziałów powstańczych, przekraczać z nimi w nocy z 19 na 20 marca i później granicę Królestwa Polskiego i ziem zabranych i rozpoczynać partyzancką walkę z siłami rosyjskimi. Walka powinna być bezwzględna i uparta i przekształcać się w ogólnopolskie powstanie powszechne.

Joachim Lelewel chciał przygotować trochę szlachtę poznańską i galicyjską na przyjęcie „żurawi”, tworzenie dla nich oddziałów i przeprowadzanie ich poza rosyjski kordon graniczny. Wysłał więc do niej swoich emisariuszy z poleceniem prowadzenia odpowiedniej pracy. Emisariuszem Lelewela do Galicji był Walerian Pietkiewicz, niedawny pracownik Uniwersytetu w Wilnie. Został on skierowany do Wincentego hr. Tyszkiewicza, współwłaściciela Kolbuszowej i jej okolicy.

Tyszkiewicz uważany był przez Lelewela i wielu innych współczesnych mu ludzi za pierwszorzędą osobistość, za doświadczonego i zasłużonego bojownika o wolność Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Jego rodzinny kolbuszowski dom cieszył się wielkim poważaniem wśród szlachty i było z niego tak niedaleko, przez widły Wisły i Sanu do Królestwa Polskiego. Szacunek Galicjan dla Tyszkiewiczów wzbudzał, oprócz zacności ich rodu fakt, że prawie każdy z nich brał udział w epoce Napoleońskiej w walkach o wyzwolenie Polski. Jeden z nich, Maurycy — Jarosław zginął w bitwie pod Borodino.

Wincenty Tyszkiewicz w 1832 r. posiadał już za sobą połowę ruchliwego i ciekawego życia, niezbyt dobrze jednak przedstawionego w ówczesnych dokumentach i pismach. Koleję jego losu można odtworzyć następująco:

Wincenty Tyszkiewicz urodził się 10 kwietnia 1795 r. w Kolbuszowej jako drugie dziecko, drugi syn Łucji Franciszki księżniczki Lubomirskiej, współwłaścicielki i przyszłej spadkobierczyni tego miasta i jego okolicy

oraz Jerzego Janusza hr. Tyszkiewicza z Litwy, tytułującego się panem na Łohojsku, Poniemuniu i Upicie.<sup>3</sup>

Przyjście Wincentego na świat w Kolbuszowej nastąpiło w wyniku zbiegu okoliczności politycznych; rodzice jego nie mieszkali w niej jeszcze wówczas na stałe; osiedlili się w kolbuszowskim dworze w 1805 czy 1806 r. i dali przez to początek pierwszemu chyba galicyjskiemu odgałęzieniu wielkiego, licznego, litewsko-ruskiego rodu Tyszkiewiczów. Ród ten wywodzą genealogowie od Monwida czy Moniwida, wnuka księcia Gedymina, a za jego pierwszą siedzibę podają Połagę, gród pod Kłajpedą, w Kurlandii, gdzie żyli Gedyminowicze.<sup>4</sup>



9. Wincenty hr. Tyszkiewicz.

<sup>3</sup> Księga ochrzczonych parafii kolbuszowskiej z lat 1786—1831, s. 25. Urząd Parafialny w Kolbuszowej.

Jerzego hr. Tyszkiewicza panem na Łohojsku, Poniemuniu i Upicie nazywa Jerzy Sewer Dunin Borkowski w pracy *Almanach Błękitny*, Lwów 1908, s. 944; Łucją Franciszkę z Lubomirskich tytułuje on panią na Kolbuszowej i Oczeretnej. Majątek kolbuszowski przejęła Łucja po śmierci matki, Anny z Hadików. Na Ukrainie posiadały one chyba nie Oczeretną lecz Oczeretnię, w powiecie bałtyckim nad Morzem Czarnym.

<sup>4</sup> Kasper Niesiecki, *Herbarz Polski*, Lipsk 1842 r., s. 173 i inne herbarze.



Gedymin zorganizował w pierwszej połowie XIV wieku państwo Litwę, synowie jego podbili olbrzymie nadnieprzańskie obszary Wielkiego Księstwa Kijowskiego, nazywanego też Rusią Kijowską, a najstarszy z wnuków Jagiełły, zagrożony przez wrogów, szczególnie przez Krzyżaków i Moskwę, zawarł w 1385 r. unię z Królestwem Polskim. Obiecał wcielić do niego wszystkie ziemie litewsko-ruskie i został po przyjęciu wiary rzymskokatolickiej jego królem.

Wspomniany już Monwid, stryjeczny brat Jagiełły, książę kiernowsko-słonimski i wojewoda wileński, podpisał w 1413 r. w Horodle, jako pierwszy z Litwinów, akt drugiej unii polsko-litewskiej, zacieśniającej związki pomiędzy szlachtą obydwu krajów.

Monwid zawarł w Horodle przyjaźń z Janem Tarnowskim z Tarnowa, wojewodą krakowskim i przyjął w miejsce swojego znaku, gedyminowskiej Pogoni, herb Tarnowskich, Leliwę, srebrny półksiężyc i gwiazdę na błękitnym polu, pod pióropuszem i korona. Herbu tego używali wszyscy jego potomkowie — Tyszkiewiczowie z linii starszej łohojskiej oraz z młodszej, która dobrała sobie przydomek Skumin. Prawnikiem Monwida był Tymoteusz, namiestnik Księstwa Kijowskiego, wsławiony za Jana Olbrachta obroną Berdyczowa przed Tatarami, zwany popularnie Tyszką. Pięciu jego synów przyjęło, ruskim zwyczajem, nazwisko Tyszkiewicz.

Łohojską linię Tyszkiewiczów zapoczątkował w XVI w. Bazyli, pierwotny syn Tyszki, nazwany też z ruska Wasilem. Był on w młodości dworzaniem króla Zygmunta Starego, potem oficerem w wojsku litewskim, odznaczając się dzielnością w ówczesnych wojnach, zwłaszcza w bitwie pod Moskwą pod Orszą. Ożenił się w 1516 roku z Aleksandrą księżniczką Czartoryską, dziedziczką miasta Łohojsk na Białorusi i przynależnego do niego majątku, liczącego wiele tysięcy hektarów ziemi. Zaraz po ślubie, w tym samym roku, dostał Bazyli od króla dziedziczny tytuł hrabiego na Bordyczowie i Łohojsku. Tytuł ten potwierdzali jego potomkom późniejsi władcy Polski, a po jej rozbiorach i władze zaborcze. Bazyli otrzymał od ojca duże posiadłości na ziemi kijowskiej, Berdyczów, Bernawkę, Kodnię, Machnowkę, Ożerany, Rudniki i Słobodyszcze, ale główną siedzibę swojego rodu założył on w Łohojsku.

Majątek łohojski leżał w powiecie borysowskim na zachód od Mińska, w pięknej okolicy wśród splątanych rzek, łąk, lasów i gorących źródeł.<sup>5</sup> Było stąd tylko niecałe trzysta kilometrów od Warszawy, stolicy zjednoczonej Polski i Litwy. Bazyli hr Tyszkiewicz zbudował w Łohojsku nowy, murowany renesansowy zamek, który zasłynął wkrótce ze wspaniałych zbiorów dzieł sztuki. W wieku dojrzałym został Bazyli starostą mińskim i pińskim oraz wojewodą podlaskim i smoleńskim, a umierając w drugiej

<sup>5</sup> Eustachy Tyszkiewicz, *Birze*, Petersburg 1869, s. 12. 46

połowie XVI w. podzielił swoje dobra pomiędzy czterech synów i córkę.

Łohojsk z przynależnościami otrzymał drugi z kolei syn Bazylego, Jerzy, nazywany z ruska Jurijem; potomkowie tego Jerzego, wojewody brzeskiego i starosty kilku ziem i jego żony Kotówniej, prowadzą nas w linii prostej do Jerzego Janusza hr. Tyszkiewicza, męża Łucji Franciszki z Lubomirskich, ojca Wincentego.

Zanim przedstawimy tu niektórych z tych bojarów, wspomnijmy, że Skumin-Tyszkiewiczowie, trzymali się Wileńszczyzny, a inni rozsiadli się licznie po wszystkich ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego i na Kijowszczyźnie włączonej po Unii Lubelskiej do Korony Polskiej.

W rodzinach Tyszkiewiczów przychodziło w XVI i XVII w. na świat liczne potomstwo, zwłaszcza płci męskiej; nadawano mu podczas chrztu po kilka imion, dla zapewnienia opieki jak największej ilości świętych patronów; córki wydawano za mąż, odpowiednio wyposażając, synów kierowano do państwowej służby wojskowej i cywilnej; chyba mniej zwracano uwagę na przygotowanie ich do zarządzania rozległymi majątkami ziemskimi.

Historycy podkreślają, że Tyszkiewiczowie ulegli spolszczeniu już w drugiej połowie XVI w. i że wszyscy odznaczali się wielką zacnością charakterów; byli pobożni, gospodarni, uczciwi, szlachetni, hojni dla ludzi i ofiarni dla kraju; razem z urodzeniem i majątkiem przejmowali oni obowiązek sprostania czynom swoich przodków. Bardzo wielu z nich ginęło młodo, czasem bezpotomnie, w ciągłych zmaganiach Rzeczypospolitej z Tatarami, Moskwą, Turcją, kozakami i innymi nieprzyjaciółmi; niektórzy zostawali duchownymi, księżmi, biskupami, przeorami; ci co żyli życiem świeckim bywali oficerami głównie w wojsku litewskim, pułkownikami, generałami, czasem i hetmanami; w cywilu zostawali ciwunami, tradycyjnymi na Litwie urzędnikami ziemskimi, starostami, kasztelanami, wojewodami, marszałkami, a więc i senatorami.

Niektóre stare ich siedziby przechodziły jako posag córek w ręce innych feudałów, oni zaś zdobywali przez związki małżeńskie czy zakup, nowe dwory, zamki, pałace i należące do nich posiadłości ziemskie. Można jednak stwierdzić, że z upływem wieków i rozradzaniem się Tyszkiewiczów, rody ich w większości ubożały. Jak rzeka, która rozlewając spłyca się, tak i niektórzy Tyszkiewiczowie z linii łohojskiej również tracili z czasem pozycję bogatych magnatów. Przyczynił się do tego w dużym stopniu, poza sprawami demograficznymi i naturalnymi postępowymi przemianami gospodarczo-społecznymi, upadek niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej oraz udział w walkach o jej odzyskanie. Udział ten przeplącało się w XIX wieku cierpieniem fizycznym, duchowym oraz utratą majątków. Przeżycia takie dotknęły na pewno Jerzego hr. Tyszkiewicza ojca Wincentego i samego Wincentego.

Od Jurija hr. Tyszkiewicza z Łohojska z XVI wieku do Jerzego Janusza męża Łucji z Lubomirskich, ojca Wincentego i jego rodzeństwa, wiedli w XVII i XVIII wieku, syn po ojcu, następujący właściciele tego miasta i majątku: Marcin, Józef, Mikołaj, Emanuel, Władysław, Teodor i Stanisław Antoni. Mieszkali oni do czasu Teodora, razem z braćmi w Łohojsku, chociaż posiadali różne posiadłości, dzielili go na części w razie potrzeby, potem jednoczyli i oni oraz ich potomkowie tytułowali się panami na tym majątku.

W czasie „potopu” Szwedzi spalili zamek i miasto Łohojsk. Miasto, zamieszkałe w dużej mierze przez Żydów odbudowało się pomału, zamek zaś pozostał w ruinie przez całe sto lat.

Tyszkiewiczowie mieszkali gdzieś w pobliżu niego w pomieszczeniach zastępczych.

W 1739 r. właściciele Łohojska, dwaj bracia Teodor i Michał, ludzie niemłodzi już i posiadający własne rodziny, znowu podzielili go pomiędzy siebie. Teodor otrzymał połowę włości, ale z niewiadomego powodu opuścił je i osiedlił się z żoną i młodszymi dziećmi na ziemi kijowskiej, gdzie niedaleko od Berdyczowa.<sup>6</sup> Swoją część Łohojską przekazał on chyba trochę później najstarszemu synowi, Stanisławowi Antoniemu, który został w przyszłości ojcem Jerzego, a dziadkiem Wincentego Tyszkiewicza.

Stanisław Antoni hr. Tyszkiewicz był jeszcze bogatym magnatem. Urodził się on w 1727 r. chyba w Łohojsku, ale już w nim nie mieszkał. Po kilku latach nauki znowu służył w wojsku, pnąc się po stopniach oficerskich szarż i został w końcu generałem-porucznikiem. Po 1760 r. ożenił się z Ewą Białożorówną, podstolanką litewską, dziedziczką wiejskiego majątku Poniemuń i miasta Upita, położonych niedaleko od większej miejscowości Poniewież na Żmudzi. Stanisław Antoni mieszkał zapewne z żoną w Poniemuniu; w 1763 r. młoda ta para przeznaczyła ruiny Łohojskiego zamku na klasztor O.O. Bazylianów, pomagając odpowiednio go odbudować.<sup>7</sup>

W cywilu Stanisław Antoni doszedł do stanowiska ciwuna eiragelskiego, kasztelana mścisławskiego i żmudzkiego oraz otrzymał ustanowione przez Stanisława Augusta Poniatowskiego Ordery Orła Białego i Świętego Stanisława. Będąc zapobiegliwym gospodarzem zakupił jeszcze majątki; hrabstwo Krystynogorskie, Strzednik i w 1782 r. Bał wierzy szki. Ta ostatnia posiadłość leżąca w pobliżu Mariampola, gdzie trochę później

<sup>6</sup> Tamże. Teodor hr. Tyszkiewicz zmarł w 1748 r. i spoczął podobnie jak i jego żona Helena z Bykowskich oraz dwoje dzieci w kościele przy klasztorze O.O. Karmelitów w Berdyczowie. Pisze o tym Eustachy Tyszkiewicz, *Groby rodziny Tyszkiewiczów*. Warszawa 1873 r., s. 89.

<sup>7</sup> Józef Tyszkiewicz, *Tyszkiewicziana*, Poznań 1903 r., s. 80. Klasztor ten władze rosyjskie zlikwidowały w 1834 r., a jego pomieszczenia przejęli potomkowie Michała Tyszkiewicza i znowu przekształcili je na zamek.

urodził się Józef Zaliwski, licząca dwanaście tysięcy hektarów ziemi, stała się ostatnią siedzibą kasztelana Stanisława Antoniego hr. Tyszkiewicza. Posiadał on czworo dzieci; córkę Eleonorę i synów, z których pierwszym był Janusz, generał litewski u schyłku państwa polskiego, trzecim zaś Tadeusz, słynny w dojrzałym wieku ze szlachetności, patriotyzmu i udziału we wszystkich wojennych kampaniach Polaków i Litwinów od 1792 do 1831 r. Tadeusz został również generałem w armii Księstwa Warszawskiego, wcześniej natomiast jeszcze jako rotmistrz trzymał do chrztu w Kolbuszowej bratanka, Wincentego syna Jerzego i Łucji.



9. Łucja z Lubomirskich hr. Tyszkiewiczowa.

Jerzy Janusz hr. Tyszkiewicz, ojciec Wincentego i jego rodzeństwa, urodził się w 1768 r. pewnie w Poniemuniu; uczył się trochę, poczerń wstąpił do pułku jazdy petyhorskiej czyli pińskiej. W 1790 roku wybrano go, rotmistrza i już kawalera orderów Orła Białego i Świętego Stanisława, posłem zmudzkiem na Sejm Czteroletni, nazywany również Wielkim.

I właśnie w czasie obrad tego Sejmu poznał Jerzy w Warszawie a wkrótce potem poślubił Łucję Franciszkę, córkę Jerzego Marcina

ks. Lubomirskiego, generała-porucznika wojska polskiego, starosty barskiego, lipnickiego i olsztyńskiego, kawalera niemieckiego Orderu Świętego Huberta oraz Anny Marii z hr. Hadyk de Futak, pół węgierki, przyszłą dziedziczkę Kolbuszowej, małego miasta w Galicji.

Kolbuszowa powstała jako wieś około XIV czy XV wieku w powiecie pilzneńskim przynależnym do województwa sandomierskiego, na południowym krańcu dawnej Puszczy Sandomierskiej, w małej kotlinie nad rzeką nazwaną później Nilem, wśród piaszczystej równiny pokrytej wielkimi wydmami żółtego piasku, otoczonej w dalszej kolejności przez rozległe sosnowo-liściaste lasy. Ziemia ta należała wówczas do władców Polski Piastów, albo może przeszła już w ręce prywatnych panów feudalnych.

W XVI w. Kolbuszowa i jej okolice należały do Stanisława Tarnowskiego, który w 1508 r. ufundował kolbuszowską parafię, potem do Mieleckich, a w 1616 r. kupił je Stanisław Lubomirski, hrabia na Wiśni-czu, wojewoda krakowski i lwowski, wybitny mąż stanu i wódz, od 1647 r. księżę Świętego Cesarstwa Rzymskiego.

Lubomirski tworzył w Małopolsce wielkie latyfundium dla swojego rodu i ozdabiał je zamkami, pałacami, kościołami i klasztorami. W Kolbuszowej wznosił on też drewniany pałac, stojący na wschód od kościoła, na rozległym dziedzińcu otoczonym czworoboczną fosą, uchodzący za arcydzieło sztuki budowlanej. Wśród powstałych przy nim zabudowań był długi modrzewiowy budynek oficyny dworskiej, usytuowany na zewnątrz fosy, zwrócony zachodnią stroną ku jednemu z dwóch sąsiadujących z sobą stawów, przytykających do przepływającej rzeki. Przez groblę pomiędzy stawami prowadziła droga, idąca od Rzeszowa i miejscowości bliższych Kolbuszowej, do kolbuszowskiego kościoła a następnie do Mielca. Staw, nad którym stała oficyna otrzymał potem miano „Morza Czerwonego”.

Wnuk Stanisława, Józef Karol hr. Lubomirski, dalej pan na Wiśniczu i starosta wielu ziem, założył po 1683 r. pod pałacem swoim „z dawna zwanym Kolbuszowa” miasto o tej właśnie nazwie. Wytyczył mu rynek pod kościołem, na zachód od rzeki i stawów, otrzymał od Jana III Sobieskiego pozwolenie na odbywanie na nim targów i jarmarków, a prawa i obowiązki mieszczan określił w dokumencie z 1700 r., w którym zachęcał ludzi „wszelkiej kondycyje” do osiedlania się w nowym mieście, budowania domów murowanych „wieżnych” oraz zajmowania się rzemiosłem i handlem. Jako pierwszych mieszkańców nowego miasta osadził grupę swoich wojskowych. Zajęli się oni wyżej wymienionymi zajęciami oraz uprawą niewielkich gospodarstw rolnych. Z rzemiosł w następnym stuleciu rozwinęło się w Kolbuszowej najbardziej arystystyczne meblarstwo i rozświetliło młode miasteczko w całej Rzeczypospolitej, a nawet

i dalej. Handel trunkami, kolbuszowskimi meblami i innymi towarami przejęli ściągający się tu prędko Żydzi.<sup>8</sup>

Z upływem czasu Kolbuszowa stała się handlowym i administracyjnym centrum dla otaczającego ją, należącego do Lubomirskich terenu, który zintegrował się w ich dominium, czyli państwo. Obejmowało ono oprócz Kolbuszowej dwie wsie przylegające blisko do miasta Kolbuszowa, niczym jego przedmieścia Kolbuszowa Górna i Kolbuszowa Dolna oraz dalsze stare i nowsze osady ukryte wśród lasów jak Bukowiec, Nowa Wieś, Świerczów, Siedlanka, Werynia, Dubas, Zarębki, Mechowiec, Ruda, Dymarka i późniejsza Hadykówka.

W pierwszej połowie XVIII wieku kolbuszowskie dominium przeszło na krótko w posiadanie Sanguszków. Za nich to podobno tutejsza rzeka otrzymała nazwę Nilu a staw pod oficyną dworską stał się „Morzem Czerwonym”, po słynnej transakcji w 1753 r. cały majątek z Kolbuszową na czele powrócił znowu do Lubomirskich. Dostał go, razem z posiadłością, i na Rusi, na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie, Antoni Benedykt, syn Jerzego z Rzeszowa, zamieszkały w Janowcu nad Wisłą, a po nim jego syn Marcin Jerzy ks. Lubomirski.

Ks. Marcin Jerzy Lubomirski urodzony w 1727 r. zdobył w młodości, w czasie podróży po Francji i służby w wojsku pruskim podczas wojen śląskich, opinię hulaki i utracjusza a nawet rozbójnika. W 1765 r. ożenił się z Anną von Hadik, córką austriackiego generała i Marii Lichnowskiej i zdawało się początkowo, że małżeństwo odmieni go na dobre. Chciał służyć sprawom kraju i zdolny był do ofiarnego dla niej czynu. W tym czasie jednak Polacy nie mieli już siły, żeby decydować o losie swojej Ojczyzny; decyzja ta przechodziła w ręce władców moskiewskich, rosyjskich. Marcin Lubomirski należał do grupy magnatów i szlachty, która usiłowała się temu sprzeciwić. W 1768 r., już jako generał wojska polskiego, starosta Baru na Podolu i innych grodów, przystąpił do zawiązanej właśnie w Barze konfederacji, skierowanej przeciwko carowej Rosji, rozciągającej władzę nad Polską i ulegającemu jej zbytnio królowi polskiemu; został, po porażce walk z Rosjanami, przybyłymi na pomoc królowi Poniatowskiemu na Podolu, marszałkiem konfederacji krakowskiej i walczył dalej w Małopolsce. Główna jego kwatera była w Kurimie na Węgrzech. Wydawał na wojnę olbrzymie, własne środki materialne i ponosił różne straty. Jedną z tych strat był kolbuszowski pałac zbudowany przeszło sto lat temu przez Stanisława Lubomirskiego, spalony w 1769 r.

<sup>8</sup> Odkrywcą i pierwszym pisarzem dawnych dziejów Kolbuszowej i jej okolicy był Kazimierz Skowroński, jej rodak i wielbiciel, który żył w latach 1907—1974. Opracowania swoje Kazimierz Skowroński publikował w biuletynach Muzeum i Towarzystwa Opieki nad Zabytkami im. J. M. Gosłara, nazywanych Biuletynami, wychodzących w latach 1960—1971.

przez polskiego przeciwnika ks. Marcina.<sup>9</sup> Pałac nie został już odbudowany; na dwór w Kolbuszowej zaadaptował książe oficynę stojącą nad „Morzem Czerwonym”. W tym budynku przyszedł na świat, w ćwierć wieku później wnuk ks. Marcina, Wicenty Tyszkiewicz. Wcześniej jednak, w 1770 r. w czasie konfederacji barskiej, może na Węgrzech, a może w Krawarni na Śląsku, gdzie ks. Marcin przebywał w latach 1770—1771 z żoną, dalej zajęty sprawami konfederacji, urodziła się Łucja Franciszka, ich córka i przyszła matka Wicentego.

W dwa lata później, południowa Polska, a w niej i Kolbuszowa dostała się w wyniku pierwszego rozbioru do niewoli austriackiej. Cała kraina otrzymała nazwę Galicji.

Marcin ks. Lubomirski zamieszkał wtedy z rodziną w swoich wołyńskich posiadłościach, ale najczęściej przebywał w Warszawie, stolicy okrojonego, rzekomo jeszcze wolnego państwa polskiego. Pogodził się z królem, nie stracił stopnia generalskiego, rezydował w kupionym pałacu „Pod blachą”, położonym obok królewskiego zamku, roztoczył opiekę nad stołecznym teatrem i powrócił do wesołego życia. Trwonił olbrzymie sumy pieniężne uzyskiwane dzięki sprzedaży dóbr, zwłaszcza na Rusi; skokietowany przez młodziutką wojewodziankę kijowską, Honoratę Stempkowską, rozwiódł się w 1776 r. z Anną Marią z Hadików. Pozostawił jej córkę, majątek kolbuszowski i jakieś wioski na Ukrainie. Utrzymywał jednak z byłą żoną i córką przyjazne stosunki towarzyskie. One też często bywały w stolicy i na królewskim dworze. Na dworze tym często gościli różni Tyszkiewiczowie, ponieważ dwóch spośród nich, Wincenty i Ludwik, poślubili bratanice króla Stasia.

Wincenty hr Tyszkiewicz, urodzony w Łohojsku, jako wnuk pozostałego tam Michała, brata Teodora, został mężem Marii Teresy z Ponia-towskich, córki gen. ks. Andrzeja, siostry ks. Józefa, referendarzem wielkim i koronnym panem na znacznej białoruskiej posiadłości Świstocz.

Ludwik Skumin-Tyszkiewicz, pan na podwileńskich Dubinkach czy Dzikuszkach i innych włościach, mąż od 1775 r. Konstancji Poniatowskiej, córki ks. Kazimierza, był ulubieńcem Stanisława Augusta, hetmanem polskim, podskarbisem i marszałkiem wielkim litewskim oraz budowniczym wspaniałego pałacu przy Krakowskim Przedmieściu, słynącego do dzisiaj obiektu architektonicznego. Tymczasem Łucja Franciszka Lubomirska wyrosła na piękną pannę i w patriotycznej atmosferze Sejmu Czteroletniego poznała w Warszawie i w 1789 r. poślubiła Jerzego Janusza hr. Tyszkiewicza, rotmistrza petyhorskiego, posła żmudzkiego — zanego Litwino-Polaka tytułującego się panem na Łohojsku, Poniemuniu

<sup>9</sup> Kazimierz Skowroński, *Jak to pan Kolbuszowej Theatrum dawał (i z siebie) i bawił w Warszawie*, Biuletyn Muzeum i Towarzystwa Opieki nad Zabytkami, Kolbuszowa 1965, s. 94.

i Upicie, gorącego zwolennika, przygotowywanej, a następnie uchwalonej Konstytucji 3-go Maja. Ślub odbył się podobno już w 1788 r. czy później. Można przypuszczać, że młoda ta para w czasie obrad Sejmu Wielkiego przebywała w stolicy, stałym zaś miejscem jej zamieszkania miał być Poniemuń. W którejś z tych miejscowości urodził się w 1791 czy 1792 r. pierworodny syn Jerzego i Łucji, Jarosław Maurycy hr. Tyszkiewicz.<sup>10</sup>

Obrady Sejmu przerwała jednak konfederacja targowicka i wojna rosyjsko-polska, przynosząca drugi rozbiór Polski. W czasie wojny Jerzy był zapewne w wojsku. Nie ma jednak na ten temat wiadomości. Zapisano zaś, że podczas Powstania Kościuszkowskiego został on członkiem litewskiego rządu powstańczego nazwanego Deputacją Centralną, prezesem Komisji Porządku. W powstaniu tym uczestniczyli też obydwaj bracia Jerzego, Janusz generał litewski i rotmistrz Tadeusz, adiutant gen. Jakuba Jasińskiego, świadek jego zgonu na warszawskiej Pradze. Po upadku Insurekcji powstańcy starali się przeczekać gdzieś w obcych stronach pierwsze represje władz rosyjskich. Janusz Jerzy hr. Tyszkiewicz również opuścił Litwę i pojechał z żoną, synkiem, bratem Tadeuszem i gronem przyjaciół, wśród których mieli być księża Hugo Kołłątaj i Kazimierz Konopka, do Kolbuszowej.

Nie wiadomo czy w kolbuszowskim dworze nad „Morzem Czerwonym” mieszkała wtedy matka Łucji Tyszkiewiczowej, Anna Maria z Hadików, odznaczona austriackim Krzyżem Gwiazdzystym. Matka i córka nie żyły z sobą w zbyt wielkiej zgodzie. W latach 1796—1797 Anna przebywała w Oczeretni w powiecie Bałta prawie nad Morzem Czarnym, skąd korespondowała z byłym królem Stanisławem Augustem Poniatowskim, znajdującym się w Petersburgu.<sup>12</sup> I właśnie w czasie tego pobytu Jerzego i Łucji w Kolbuszowej, rodzina ich powiększyła się, w kwietniu 1795 r. przez przyjsie na świat drugiego ich syna. Ochrzczył go zaraz z wody i soli tutejszy ksiądz proboszcz Kapuściński, nadając imiona Wincenty Ferreriusz Jerzy Tadeusz. Obowiązki chrzestnych rodziców pełnili Tadeusz hr. Tyszkiewicz i panna Katarzyna Szatkowska. Wszystko to jest zapisane ozdobnymi literami w parafialnej księdze ochrzczonych z lat 1786—1831.

<sup>10</sup> J. S. Dunin Borkowski w „Almanachu Błękitnym” i Eustachy Tyszkiewicz w pracy „Birże” podają rok 1791 jako datę urodzenia Maurycyego, pierwszego potomka Łucji i Jerzego Tyszkiewiczów. Posiadał on na pewno dawnym zwyczajem kilka imion. Jednym z nich zapewne było Jarosław i tak nazywano go w rodzinie. Imię Maurycy, nadała zapewne Łucja Tyszkiewiczowa synowi pod wpływem Piotra Maurycyego Glayre, sekretarza A. Poniatowskiego, który okazywał jej matce przyjaźń po rozwodzie jej z mężem i prowadził za nią interesy finansowe.

<sup>11</sup>J. S. Dunin-Borkowski, *Almanach Błękitny...*, op. cit., s. 944.

<sup>12</sup>Polski Słownik Biograficzny, Warszawa 1972, s. 624.



Wnet potem małżonkowie Tyszkiewiczowie powrócili z dziećmi do Poniemunia. Tam w 1796 r. urodził się im trzeci syn Henryk, potem czwarty, Jerzy Henryk, a następnie dwie córki Adelajda i Klementyna i chyba piąty syn Jarosław.<sup>13</sup>

W Kolbuszowej pozostał i to na kilka lat, rotmistrz Tadeusz Tyszkiewicz, człowiek miły, spokojny i bardzo prawy. Dopiero w 1801 r. wyjechał on stąd do Francji, z zamiarem wstąpienia do Legionów Polskich J. H. Dąbrowskiego; nie uczynił tego jednak pod wpływem niechętnego Napoleonowi Tadeusza Kościuszki, studiował więc w Paryżu inżynierię wojskową. Poznał też osobiście konsula Napoleona Bonaparte w tamtejszym salonie Marii Teresy z Poniatowskich hr. Tyszkiewiczowej, żony Wincentego ze Świsłoczy.

W 1806 r. gdy Napoleon podjął wojnę z Prusakami jako wojnę polską, Tadeusz hr. Tyszkiewicz wrócił do Warszawy opuszczonej przez Prusaków, podjął współpracę z ks. Józefem Poniatowskim, zorganizował oddział Gwardii Narodowej, ubranej w piękne, rodzime stroje i witał na jej czele, razem z ks. Józefem, cesarza Francuzów, wjeżdżającego w grudniu tego roku w warszawskie mury. Napoleon wziął Gwardię do swojej służby, a jej dowódca kpt. Tadeusz Tyszkiewicz został ulubionym cesarskim adiutantem. Odbił on przy boku „Boga wojny” kampanię pruską z 1807 r., ale zawiedziony postanowieniem pokoju w Tylży tworzącym zamiast Polski — Księstwo Warszawskie, poprosił o zwolnienie ze służby przy cesarzu, a wstąpił do armii Księstwa Warszawskiego. Został w nim wkrótce pułkownikiem i dowódcą II pułku jazdy w Legii ks. Józefa Poniatowskiego.<sup>14</sup>

W cztery lata później przyjechali do niego i wstąpili do jego pułku trzej bratankowie pragnący rozpocząć, zgodnie z rodową tradycją, służbę wojskową i działalność dla kraju. Przyjechali do stryja trzej Tyszkiewiczowie z Kolbuszowej w Galicji, gdzie mieszkali z rodzicami według C. Bałyni-Chołodeckiego od 1805 r., a II. Naglerowej od 1806 r.

Nie wiemy co spowodowało osiedlenie się Jerzego Janusza i Łucji Franciszki z dziećmi w tej ich galicyjskiej posiadłości. Można przypuszczać jednak, że Jerzy nie posiadał udziału w Łohojsku, że udział ten otrzymał po ojcu starszy brat Jerzego, Janusz, że Janusz dostał z ojcowskiej schedy Poniemuń i Upite i te majątki zostały mu skonfiskowane, chociaż nie zaraz po 1794 r.

Jerzy uchodził za zapobiegliwego gospodarza i na pewno lekkomyślnie

<sup>13</sup> J. S. D u n i n - B o r k o w s k i, *Almanach Błękitny i Genealogie żyjących utytułowanych rodów polskich*, Lwów 1895. Datę urodzenia Jerzego Henryka hr. Tyszkiewiczicza podaje indeks osób książki Jacentego Grabowieckiego p.t. *Moje wspomnienia w emigracji* -- Warszawa 1970, s. 221. Klementyna Tyszkiewiczówna miała się urodzić w 1803 r. a jej najmłodszy brat Jarosław w 1806 r.

<sup>14</sup> Walerian Kalinka, *Żywot Tadeusza Tyszkiewiczicza*, Poznań 1853 r.

dóbr tych się nie pozbył. Nie otrzymał ich żaden z jego synów, a w drugiej połowie XIX w. posiadały one już innych właścicieli.

Okolo 1800 r. wykruszyli się rodzice tej pary małżeńskiej. Ewa z Białozorów zmarła wcześniej; jej mąż Stanisław Antoni rozstał się z życiem w 1801 r. w Balwierzyszkach, przeznaczając je synowi Tadeuszowi; Marcin ks. Lubomirski osiadł na starość w podkolbuszowskiej wsi Trzęsówka, gdzie zmarł w 1800 r., a spoczął w kościele parafialnym sąsiedniej wsi Cmolasy; Anna Maria z Hadików spędziła swoje ostatnie lata jako rezydentka na dworze ks. Sanguszków w Tarnowie i gdy odeszła na zawsze w 1803 r. pogrzebano ją na tamtejszym starym cmentarzu. Córka Łucja postawiła jej nagrobek.<sup>15</sup>

Może Jerzy i Łucja mieszkali jakiś czas w Balwierzyszkach i opuścili je na wieść o powrocie z Francji ich spadkobiercy Tadeusza. Nie wiadomo.

Wiadomo, że Łucja musiała bywać w Galicji w 1803 i 1804 r. W 1805 r. otrzymała tu Krzyż Gwiazdzysty, austriackie odznaczenie. Począwszy od tego roku aż do roku 1811 przebywała ona z dziećmi, a na pewno i z mężem w Kolbuszowej, trzymała tu bowiem do chrztu kolbuszowskie dzieci, dworskie i mieszczańskie. Stwierdzają to zapisy w wymienionej już parafialnej księdze chrztów, nazywając ją: „Illustrissima Comitissa de Principibus Lubomirski Lucia Tyszkiewiczowa, Heredissa bonorum Kolbuszowa”.<sup>16</sup> Nie ma zaś jakoś w tej księdze żadnego zapisu odnoszącego się do męża Łucji.

Nie istnieją też żadne wzmianki o dziecinnych latach Wincentego i jego rodzeństwa. Ludwik Jabłonowski zapisał tylko we wspomnieniach, że Wincenty Tyszkiewicz otrzymał wychowanie i nauczanie „domowe” czyli prawie żadne, ale on szlacheckim sprytem, z podchwyconych rozmów i przerzuconych romansów przeczuwał i odgadywał wszystko. I wyrastał, jak jeszcze Jabłonowski dodał, na niezwyklego człowieka, o rosłej budowie ciała.<sup>17</sup> Był też Wincenty Tyszkiewicz z Kolbuszowej od młodych lat odważnym chłopcem i wczesnie nauczył się strzelać celnie z pistoletu. Dlatego też mając szesnaście lat stał się niechcący sprawcą rodzinnej tragedii, matkobójcą. Zastrzelił bowiem przypadkiem swoją matkę, czterdziestoletnią Łucję Franciszkę Tyszkiewiczowa. Do tego dramatu doprowadziła sama Łucja posiadająca wesołe i żartobliwe usposobienie. Przy rodzinnym stole kolbuszowskiego dworu powtarzano modne wówczas

<sup>15</sup> Datą zgonu ks. Marcina Lubomirskiego zanotowano w księdze zmarłych kościoła parafialnego we wsi Cmolasy k. Kolbuszowej. Księga zmarłych z lat 1786— 1831, s. 59. Datę śmierci Anny z Hadików Lubomirskiej podaje kustosz Maciej Skowroński, dyrektor kolbuszowskiego Muzeum w przygotowanej do druku pracy o Kolbuszowej.

<sup>16</sup> Znaczy to: „Przesławna hrabina z książąt Lubomirskich, Łucja Tyszkiewiczowa, dziedziczka dóbr Kolbuszowa.

<sup>17</sup> Ludwik hr. Jabłonowski. *Złote czasy i wczasy*. Lwów 1920, s. 218.

opowiadania o duchach i grasujących rozbójnikach. Hardy Wincenty słuchając tego nie okazywał strachu, matka zaś chciała go przestraszyć i wypróbować. Poszła więc w księżycową noc 27 maja 1811 r., okryta białym prześcieradłem, razem ze stróżem, pod okno pokoju śpiącego już Wincentego; stróż uderzył w okiennicę i krzyczał coś grubym, nieswoim głosem; przebudzony Wincenty otworzył okiennicę, miał w ręku broń i wystrzelił do białej zjawy. Strzał był celny: Łucja wydała krzyk bóleści i zmarła. Tragiczny ten wypadek zanotowała istniejąca już gazeta lwowska, przekazali potomnym pamiętnikarze i zapisał je ksiądz proboszcz w kolbuszowskiej księdze zmarłych.

Łucja Franciszka nr. Tyszkiewiczowa, ostatnia właścicielka Kolbuszowej i jej okolicy z rodu Lubomirskich została pochowana w kolbuszow-skim kościele parafialnym w krypcie pod kaplicą Pana Jezusa.<sup>18</sup> Chyba przedwczesny, dramatyczny zgon matki sprawił, że trzej prawie już dorośli synowie, udali się do Warszawy, stolicy Księstwa Warszawskiego, do stryja Tadeusza, wkrótce już generała i wstąpili do dowodzonego przez niego II pułku ułanów. Wprawdzie Józef hr. Tyszkiewicz w pracy „Tyszkiewicziana” wspomina tylko, że w pułku tym w latach 1811—1812 służyli Wincenty i Henryk Tyszkiewiczowie, ale z pewnością był z nimi i ich najstarszy brat, Jarosław — Maurycy. Bracia ci wzięli w 1812 r., podobnie jak i stryj i kilku innych Tyszkiewiczów z Litwy i Białorusi, udział w wielkim tragicznym wydarzeniu, w napoleońskiej wyprawie na Moskwę. Wiemy to właśnie z powyższej pracy Józefa Tyszkiewicza. Interesował się on 17 pułkiem Jazdy Litewskiej stworzonym przez jego przodka po przybyciu Napoleona na Litwę, dołączonym do Wielkiej Armii, ale wspomina też wszystko, co się dowiedział o jej członkach Tyszkiewiczach. Dowiedział się jednak niewiele, bo cała dokumentacja francuskiej armii uległa zniszczeniu podczas straszliwego odwrotu.

Trzech Tyszkiewiczów z Kolbuszowej jechało konno na wschód w szeregach II pułku jazdy Księstwa Warszawskiego, który wchodził w skład dywizji jazdy gen. Kamińskiego i 5 Korpusu Francuskiego, stanowiącego przednią straż prawego skrzydła wielkiego wojska.<sup>19</sup> Brali udział w utarczkach z Rosjanami po drodze i w bitwach pod Mirem, Smoleńskiem, Możajskiem i Borodino.

Józef Tyszkiewicz nie zapisał nic o Jarosławie, Wincentemu przyznaje stopień podpułkownika, najwięcej zaś wspomina Henryka. Ten bowiem, adiutant w II pułku ułanów Księstwa, przeszedł po bitwie pod Smoleńskiem, z tego pułku, awansowany z majora, na podpułkownika, do 17 pułku

<sup>18</sup> Eustachy Tyszkiewicz, *Groby rodziny Tyszkiewiczów*. Łucja w chwili śmierci nie była wdową, chociaż tak głosi tablica pamiątkowa dla niej, znajdująca się obecnie w kaplicy na kolbuszowskim cmentarzu.

<sup>19</sup> W. Kalinka w pracy *Żywot Tadeusza Tyszkiewicza* podaje szlak bojowy tego generała.

Jazdy Litewskiej.<sup>20</sup> Jeżeli chodzi o wysokie szarże wojskowe kolbuszowskich Tyszkiewiczów uzyskane w tak młodym wieku, to można chyba stwierdzić, że rzemiosło wojenne mieli oni z pewnością wrodzone, że wtedy brakowało oficerów, no i kolidacje ich też odgrywały swoją rolę. Autor pracy „Tyszkiewicziana” przekazał nam wiadomość, że jakiś Tyszkiewicz zginął w bitwie pod Borodino, a gen. Tadeusz hr. Tyszkiewicz dostał się pod Medynią do niewoli rosyjskiej. Tyszkiewiczem poległym pod Borodino był chyba Jarosław Maurycy, najstarszy syn Jerzego Janusza i Łucji Franciszki, mający lat dwadzieścia.<sup>21</sup>

Gen. Tadeusz Tyszkiewicz popadł w niewolę w czasie odwrotu Wielkiej Armii z Moskwy, gdy jednostka jego osłaniała lewe jej skrzydło. Zainteresował się nim gen. Michał Kutuzow, główny dowódca wojsk carskich, obdarzył tysiącem rubli na drogę i wysłał kibitką daleko od frontu, aż do Archangielska. Teraz nie stracił on jeszcze Balwierzyszek. Nastąpiło to w dwadzieścia lat później.

Wincenty i Henryk Tyszkiewiczowie byli wśród nielicznych żołnierzy i oficerów Wielkiej Armii, którzy wrócili z moskiewskiej wyprawy, służyli dalej w swoich pułkach i uczestniczyli w dalszych napoleońskich kampaniach z 1813 i 1814 r. Byli na pewno w bitwie narodów pod Lipskiem i przeżywali śmierć ks. Józefa Poniatowskiego.

Nie wiemy w jakich krajach i miejscowościach znalazł się Wincenty Tyszkiewicz ze swoim II pułkiem ułanów oraz kiedy i za co otrzymał on Order Legii Honorowej.

Henryk Tyszkiewicz brał udział w walkach w Niemczech i w Danii, był dwa razy ranny, szlak jego wiódł przez Plamburg, Wejsmar, Eister, Zegenberg, gdzie pozostawał on aż do 1815 r. Postępował, jak zapisał Józef Tyszkiewicz, z chwałą dla siebie i dla imienia polskiego. Jeszcze bardziej niż Henryk musiał zasłużyć się Wincenty, bo on a nie Henryk zdobył Order Legii Honorowej. W pułku ułanów Księstwa dowodzonym przez ks. Schwarzenberga służył też w 1813 r. czy 1814 r., Jerzy Henryk, czwarty syn Jerzego i Łucji Tyszkiewiczów. Trwało to jednak niedługo. Wincenty zaś i Henryk wrócili, po upadku Napoleona, z Europy Zachodniej ze swoimi pułkami do Księstwa Warszawskiego, przekształconego na Królestwo Polskie. Tu jednak stosunki w armii za księcia Konstantego były przykre i wielu wojskowych prosiło o dymisję. Henryk Tyszkiewicz opuścił wojsko w 1817 r. Wincenty był dalej pułkownikiem w II pułku

<sup>20</sup> J. Tyszkiewicz, *Tyszkiewicziana...*, op. cit., s. XXVII.

<sup>21</sup> Sprawa tego zgonu nie jest dobrze udokumentowana. Józef Tyszkiewicz, J. S. Dunin Borkowski i E. Tyszkiewicz podaje raz 1812 jako datę zgonu Maurycego; Seweryn Goszczyński i Ludwik Jabłonowski zapisali we wspomnieniach, że w 1832 r. odwiedzili dwór Tyszkiewiczów w Kolbuszowej i zobaczyli w nim portret Tyszkiewicza poległego pod Borodino. L. Jabłonowski, *Wspomnienia*, Kraków 1971, s. 46.

ułańów, jak długo, nie wiadomo. Pamiętnikarze nazywają go Łukasiń-  
czykiem, musiał więc należeć do tajnego spisku mjr Waleriana Łuka-  
sińskiego, do zawiązanej przez niego w 1819 r. organizacji wolnościowej  
o nazwie Wolnomularstwo Narodowe, nazwanej w 1821 r. Towarzystwem  
Patriotycznym.

H. Naglerowa pisze, że Wincenty był uczestnikiem tajnych związków  
rosyjskich i po ich ujawnieniu schronił się przed prześladowaniem do  
Galicii. Nie wiadomo dokładnie, jak sprawa ta wyglądała. Towarzystwo  
Patriotyczne już za Łukasińskiego rozciągało działalność także i na ziemię  
litewsko-białoruskie i ukraińskie należące przed rozbiorami do Rzeczy-  
pospolitej; w 1822 r. policja rosyjska wpadła na trop organizacji i podjęła  
aresztowania i procesy.

Walerian Łukasiński został skazany na dziewięć lat więzienia, ale  
wywieziony do kopalń w Nerczyńsku zmarł tam po czterdziestu pięciu  
latach aresztu.

H. Naglerowa nie podaje, czy Wincenty Tyszkiewicz był zagrożony  
aresztowaniem w 1822 r. gdy ujęto Łukasińskiego i innych czy w cztery lata  
później. Zdaje się, że chyba później. Towarzystwo Patriotyczne nie przestało  
istnieć po 1822 r.; przywódcą jego był ppłk Seweryn Krzyżanowski; weszli  
do niego obszarnicy z Królestwa i Rusi, Ukrainy pragnący przyłączyć do  
Królestwa ziemię białoruskie i ukraińskie; w 1824 r. Komitet Centralny  
Towarzystwa Patriotycznego nawiązał kontakt z rosyjskimi szlacheckimi  
rewolucjonistami, członkami Towarzystwa Północnego  
i Południowego; polscy rewolucjoniści byli członkami tych związków  
i chcieli działać wspólnie dla obalenia caratu i przeprowadzenia rewo-  
lucji burżuazyjno-demokratycznej. W grudniu 1825 r. spiskowcy rosyjscy  
podjęli w Petersburgu próbę powstańczą przeciwko nowemu carowi —  
Mikołajowi I, która otrzymała nazwę powstanie dekabrystów; władze  
carskie stłumiły słaby, źle przygotowany i przeprowadzony ruch; czoło-  
wych jego przywódców straciły, innych zesłały na syberyjską katorgę.  
Odkryły też związki pomiędzy dekabrystami a członkami istniejącego To-  
warzystwa Patriotycznego. Posypały się areszty. Wincentemu hr. Tysz-  
kiewiczowi, powiązanemu z rewolucjonistami ruskimi, chyba teraz groziło  
ujęcie przez policję i pewnie dlatego, może w 1826 r., uciekł on przed nim  
do Galicii. Tu został jednak aresztowany przez Austriaków, współpra-  
cujących z Rosją w zwalczaniu polskich rewolucjonistów.

H. Naglerowa pisze, że Wincenty przebywał przez osiem miesięcy w  
więzieniu lwowskim i przechodził proces, z którego pozostało niewiele  
dokumentów. Wybronił się on jednak i po pewnym czasie pojechał z po-  
wrotem do zaboru rosyjskiego, zdaje się, że na Wołyń czy Podole. Tam  
ożenił się w 1827 r. i mieszkał do wybuchu Powstania Listopadowego. Nie  
wiemy, jak w tym czasie żył Jerzy Janusz hr. Tyszkiewicz, ojciec Win-  
centego. To pewnie on postarał się w 1816 r. wobec wcześniejszego zgonu

starszego brata gen. Janusza o zwolnienie młodszego brata Tadeusza z zesłania do Archangielska. Ten Tadeusz hr. Tyszkiewicz wrócił do Balwie-rzysk i do majątku Świsłocz, nadanego mu w spadku przez kuzyna Wincentego, męża Marii Teresy z Poniatowskich. Wkrótce potem ożenił się, został ojcem dwóch córek i założył w Świsłoczy szkołę średnią, gimnazjum. Otwarcia jej dokonał ks. Adam Czartoryski, ówczesny kurator wileńskiego okręgu szkolnego.

Tadeusz Tyszkiewicz gospodarował w swoich posiadłościach do chwili wybuchu Powstania Listopadowego. Następnie przystąpił do rządu powstańczego na Litwie i po upadku powstania musiał emigrować. Majątki zostały mu skonfiskowane.

Jeżeli chodzi o wspomnianego powyżej Jerzego Janusza, wdowca po Łucji Franciszce, to można chyba sądzić, że ożenił się on po raz drugi. Nie ma jednak na to żadnego dowodu, poza wspomnieniem w jednej z genealogii, że jego najmłodszy syn, Jarosław urodził się w 1819 r., że on to niby, odziedziczył imię po starszym bracie poległym pod Borodino. Sprawa ta jest jednak bardzo niewyraźna. Wiadomo, że Jerzy Janusz hr



11. Zdjęcie tablicy grobowej gen. Tadeusza Tyszkiewicza.

Tyszkiewicz zmarł na cholere w 1831 r. w czasie Powstania Listopadowego we Lwowie. Wcześniej dzieci jego zakładały własne domy i rodziny. Henryk, były Napoleończyk, poślubił w 1823 r. Eurozynę Szałajską, córkę Stanisława, właściciela ziemskiego i marszałka szlachty w powiecie Humań na Podolu.<sup>22</sup> Osiadł w Oczeretni w pobliżu Bałty, nad dolnym Dnieprem, tam gdzie niegdyś przebywała jego babka, Anna z Hadików. Gdy

<sup>22</sup> J. 3. Dunin-Borkowski, *Almanach Błękitny*, s. 944.

zmarł w trzydzieści lat później, spoczął w kościele przy klasztorze w Berdyczowie.

Jerzy Henryk hr. Tyszkiewicz, mieszkający w Kolbuszowej, podjął w 1825 r. za żonę Felicję, córkę Kajetana hr. Reya z niedalekiego Przeclawia, dziedziczkę Weryni, sprzedanej niegdyś przez Marcina ks. Lubo-mirskiego czy jego żonę Annę oraz małych posiadłości ziemskich w pobliskich wsiach Kupno i Widelka. Tytułował się on panem na Weryni i Widelce<sup>23</sup> i zarządzał faktycznie, zwłaszcza od śmierci ojca, całym kolbuszowskim majątkiem, stanowiącym od zgonu Łucji Franciszki, rodzinną współwłasność Tyszkiewiczów. L. Jabłonowski nazywa tego Jerzego we wspomnieniach „Grubym Jurem”. Klementyna Tyszkiewiczówna — młodsza siostra Wincentego - wyszła, około 1825 r. za mąż za Konstantego Ruckiego z Małej koło Ropczyc, gdzie zamieszkała. W kolbuszowskim dworze nad „Morzem Czerwonym” pozostała Adelajda Tyszkiewiczówna z bratem Jarosławem. Poślubiła ona dopiero w 1838 r. Pawła Neymanowskiego z okolicy Jasła, dzierżawcę folwarczku Rejowiec koło Weryni.

Wiemy już, że w 1827 r. ożenił się i Wincenty Tyszkiewicz. Wziął on ślub z Febronią z Szołajskich, siostrą bratowej Henrykowej, rozwiedzioną z Michałem hr. Moszczeńskim, matką czworga dzieci, chyba zamożną kobietą.<sup>24</sup>

Nie wiadomo, czy Wincenty Tyszkiewicz dostał od ojca jakiś majątek, czy mieszkał w posiadłościach żony. J. S. Dunin-Borkowski nazywa go panem na Niewierzu, posiadłości wiejskiej w powiecie szamotulskim. Powiat ten leżał jednak wtedy w Wielkim Księstwie Poznańskim i Wincenty przed 1848 r. nie miał z nim chyba kontaktów. Wiemy, że mieszkał on z żoną gdzieś na Wołyniu. Tam w 1828 r. urodził się pierwszy syn Wincentego i Febroni, zapisany przez genealogów jako Janusz, a pewnie Jerzy Janusz Tyszkiewicz. Tam też zastał Wincentego wybuch Powstania Listopadowego.

Pamiętnikarze, a za nimi pisarze historyczni podają, że po tym fakcie, pewnie wczesną wiosną 1831 r., Wincenty i Henryk Tyszkiewiczowie przystąpili do organizowania ruchu powstańczego na Wołyniu i Podolu od Bugu do Dniepru, że naczelnikiem tego ruchu wybrała tamtejsza szlachta Wincentego Tyszkiewicza, który starał się zebrać co najmniej dwadzieścia tysięcy powstańców i walczyć. Był wtedy z tego Tyszkiewicza, według J. Jabłonowskiego „niezwykły człowiek, rosły i gładki w obojęciu”, serca

<sup>23</sup> Księga ochrzczonych parafii kolbuszowskiej z lat 1821—1833, s. 51.

<sup>24</sup> Datę ślubu podaje J. S. Dunin-oBrkowski. O rozwodzie Febroni z Szolaj-skich z Michałem Moszczyńskim i ślubie jej z Wincentym Tyszkiewiczem pisze Joachim Lelewel w listach do przyjaciół; podaje on też, że Febronią po rozwodzie wydzielili czworgu swoim dzieciom z pierwszego małżeństwa milion złotych ze swojej osobistej fortuny. *Listy emigracyjne Joachima Lelewela z lat 1836—1842*. Kraków 1948, s. 276.

prawego i gorącego charakteru, namiętny, energii niepohamowanej; zdawał się być stworzonym na dyktatora".<sup>25</sup>

Brakowało jednak Wincentemu - jak dodaje ten pamiętnikarz — pewności siebie i dlatego, gdy do powstania na Ukrainie przystąpił stary generał Benedykt Kołyszko, Wincenty oddał mu jego kierownictwo. Jednak siły polskie na Ukrainie były bardzo małe i łatwo zostały pokonane, chociaż władze Królestwa Polskiego usiłowały przyjść im z pomocą.

Wincenty Tyszkiewicz przedostał się wtedy do Królestwa, gdzie działania wojenne trwały nadal. Przeprowadziła go tam, w chłopskiej odzieży przez rosyjski obóz generała Riidygera na Lubelszczyźnie, dzielna Polka, panna Regina Wisłocka, ofiarna pracownica powstańczych szpitali polowych.

W Królestwie Wincenty miał brać udział w bitwie pod Ostrołęką. Uczestniczył też w pracach Sejmu oraz reaktywowanego Towarzystwa Patriotycznego. Do Sejmu został wybrany z podkijowskiego okręgu skwirskiego. Był on, tak jak i płk Józef Zaliwski, członkiem delegacji bolimowskiej, mającej rozpatrzyć postępowanie generała Jana Skrzyneckiego.<sup>28</sup>

Może Wincenty Tyszkiewicz starał się przez brata Jerzego Henryka z Kolbuszowej i Weryni w Galicji o zdobycie broni i amunicji dla powstania, a może Jerzy czynił to sam lub z inicjatywy szlacheckiego Komitetu Obywatelskiego ze Lwowa, do którego należał, zawiązanego dla popierania powstania. W każdym razie Jerzy, będąc w sierpniu 1831 r. w tym mieście w związku ze śmiercią ojca, zakupił tam, rzekomo od kupca Galixelliego, transport broni przeznaczony dla armii Królestwa Polskiego. Transport zawierał około stu karabinów, dwustu pięćdziesięciu pistoletów i półtora korca saletry. Przybył on do Kolbuszowej i Weryni, ale akurat-nie dotarła tutaj też wiadomość o upadku powstania. Broni nie wysłano więc już na miejsce przeznaczenia, lecz zatrzymano w Weryni, ukrytą w zabudowaniach folwarcznych. W dwa lata później, w 1833 r. przysporzyła ona wiele kłopotu całej rodzinie Tyszkiewiczów.

Tymczasem Wincenty Tyszkiewicz otrzymał w Królestwie przy końcu Rewolucji Listopadowej Złoty Krzyż *Virtuti Militari*<sup>27</sup> i po kapitulacji Warszawy przeszedł do Księstwa Poznańskiego, skąd po okresie internowania, udał się na emigrację, na razie do Lipska w Niemczech. W mieście tym Wincenty spotkał wielu wychodźców polskich, a wśród nich i Wincentego Zwierkowskiego, przyjaciela i agenta Joachima Lelewela, który organizował, jak już wiemy, przerzut emigrantów polskich do Francji i znał już myśl Lelewela o zbieraniu sił do nowego powstania.

H. Naglerowa pisze, że Wincenty Tyszkiewicz współdziałał tam przy

<sup>25</sup> Stefan Majchrowski *Niezwykłe postacie z czasów Powstania Listopadowego*, Warszawa 1984, s. 149; L. Jabłonowski, *Złote czasy i wczasy*, s. 151.

<sup>26</sup> Józef Załuski, *Wspomnienia*, Kraków 1976, s. 385.

<sup>27</sup> J. S. Dunin-Borkowski, *Almanach...*, str. 385.



udzielaniu pomocy Polakom i przy urządzaniu w Lipsku obchodów czterdziestej pierwszej rocznicy uchwalenia Konstytucji 3-go Maja. Jeżeli nie został on karbonariuszem jeszcze przed Powstaniem Listopadowym, to teraz stał się nim na pewno.

Pobyty Wincentego w Lipsku opisał później we wspomnieniach Ryszard Wagner, znany kompozytor. W 1832 r. był on młodym wrażliwym chłopcem i mocno przeżywał dramat polskiego Powstania Listopadowego; garnął się do jego uczestników, ocierał się o nich, podziwiał ich i czczył.

Największym zaś bohaterem, wspaniałą gwiazdą, świecącą wśród Polaków — tułaczy, ucieleśnieniem ideału powstańca był dla Ryszarda właśnie Wincenty hr. Tyszkiewicz.

Wagner zobaczył go po raz pierwszy w „Gewandhaus”, słynnej lipskiej sali koncertowej podczas koncertu muzyki Beethovena i potem spotkał Wincentego w domu swojego szwagra, Fryderyka Brockhousa, wydawcy — księgarza, karbonariusza, przewodniczącego Komitetu Przyjaźni Niemiecko-Polskiej.

Ogorzała twarz i szlachetna, bardzo wielkopańska postawa Tyszkiewicza, jego szamerowana kurtka i beret z czerwonego aksamitu, wprawiały chłopca w niesłychany zachwyt.

Wincenty Tyszkiewicz jeździł po Lipsku w czterokonnej karecie, przed którą uciekali w popłochu uliczni przechodnie. Chwilami bywał on, według Wagnera bardzo smutny i wyrażał troskę o żonę i synka, pozostawionych na Wołyniu. Smutek ten wnet jednak przemienił się w radość, bo w lecie 1832 r. przyjechała do Wincentego Febronia Tyszkiewiczowa z czteroletnim Januszkiem, cudownie pięknym, jak zanotował Wagner, dzieckiem. Febronia też przeżywała boleśnie klęskę Powstania Listopadowego, ale myślała o ratowaniu egzystencji swojej rodziny, chronieniu tego co można było jeszcze uchronić. Jechała do Wiednia starać się osobiście u cesarza o pozwolenie dla męża i siebie na pobyt w Galicji.<sup>28</sup> Tyszkiewiczowa otrzymała paszporty na pobyt czasowy. Wskutek tego Wincenty Tyszkiewicz nie ruszył na dalszą emigrację do Francji, lecz przyjechał wkrótce do kraju urodzenia. We wrześniu 1832 r. był już w Kolbuszowej i podpisywał, jako pierwszy z rodzeństwa, sporządzony tu wtedy spis inwentarzowy wspólnego kolbuszowskiego majątku.<sup>29</sup> Trochę później wyjechał z żoną i dzieckiem do miejscowości Nawaria koło Lwowa, należącej do Faustyna Szolajskiego, krewnego Febrowni Tyszkiewiczowej. Tam w listopadzie 1832 r. odnalazł Wincentego Walerian Pietkiewicz, emisariusz Joachima Lelewela i przekazał mu polecenie czynienia przygotowań dla partyzantki płk Józefa Zaliwskiego. Nie wiadomo jak wyglądała nawaryjska rozmowa Pietkiewicza i Tyszkiewicza. Pietkiewicz jednak sam nie znał jeszcze

<sup>28</sup> Ryszard Wagner, *Mein Leben*, Lipsk 1911, s. 395.

<sup>29</sup> Spis inwentaryzacyjny kolbuszowskiego majątku Tyszkiewiczów z roku 1832.

Dział rękopisów Biblioteki Ossolineum we Wrocławiu.

wówczas terminu rozpoczęcia antyrosyjskiej partyzantki i mówił o niej tylko ogólnie. Tyszkiewicz przyjął zadanie działania na jej rzecz, chociaż nie miał ku temu wcale dobrych warunków. Nie był obywatelem Galicji, przebywał w niej tylko czasowo, władze austriackie patrzyły na niego podejrzliwie i wkrótce zaczęły domagać się, żeby opuścił ich kraj.

Pietkiewicz, zadowolony ze spełnionej misji, spędził jeszcze jakiś czas u Seweryna Goszczyńskiego we Lwowie. Napisał stamtąd optymistyczny list do Joachima Lelewela, donoszący, że duch narodowy galicyjskiej szlachty jest wspaniały i robota pójdzie gładko. Potem pojechał do Drezna.

Wincenty Tyszkiewicz pozostał ze swoim zobowiązaniem i wkrótce przystąpił do jego realizacji. Na przełomie 1832 i 1833 r. podjął on tworzenie na terenie zaboru austriackiego tajnej organizacji wojskowej, wzorowanej na konspiracyjnej organizacji karboniarskiej. Była to pierwsza tutaj tajna organizacja po 1815 r. i rozpoczęła ona w Galicji erę spiskową, trwającą aż do Wiosny Ludów. Henryk Bogdański, uczestnik spisków, napisał we wspomnieniach: „Pierwszy popęd do tajnego i powszechnego u nas spisku dał Wincenty Tyszkiewicz, któremu sam Zaliwski polecił przygotować Galicję do wyprawy na Moskwę. Tyszkiewicz, rzutki i czynny, rzucił się pomiędzy szlachtę dla uzyskania materialnej pomocy i porozumiewał się z młodymi ludźmi w celu łączenia się ich z mającymi przybyć z Francji partyzantami. Dla ściślejszego ujęcia w karby i zobowiązania pozyskanych, zaprowadził tajny związek, któremu nadał odpowiednią organizację. Nie dał mu jednak nazwy, więc później związek ten nazwano Bezimiennym. Siedliskiem jego dyrekcji był Tarnów z odnogą we Lwowie. Nowość uderzyła wszystkich i związek w krótkim czasie znacznie się rozkrzewił.”<sup>30</sup>

Związek rozkrzewił się głównie wśród średniej szlachty i rodzącej się inteligencji, poruszonych wybuchem i przebiegiem Powstania Listopadowego oraz sytuacji zaistniałej i po powstaniu w narodzie polskim.

Powstanie Listopadowe wyrwało wielu galicyjskich szlachciców z monotonii codziennego życia, toczzonego pod gontowymi dachami dworów i dworków, wśród krytych słomą zabudowań folwarcznych, przy których kręciły się stada prosiąt i domowego ptactwa, wśród niedalekich chat chłopskich oraz rozległych pól i lasów. Galicjanie przekradali się do Królestwa Polskiego i stawali w zbrojnych szeregach, chcąc walczyć o wyzwolenie ojczyzny. Po klęsce, zawiedzeni wracali do siebie, razem z tysiącami wojskowych i cywilnych wychodźców z Królestwa. Oni i ich rodacy dawali w swoich domach, podobnie jak i szlachta w zaborze pruskim, azyl wychodźcom, nie wyruszającym na emigrację do Europy Zachodniej. Wiemy, że od końca 1831 r. przybysze z Kongresówki znajdowali się w każdym galicyjskim dworze i pod ich wpływem gospodarze prowadzili

<sup>30</sup> Henryk Bogdański, *Pamiętnik 1832—1848*. Kraków 1971, s. 29.

żywot prawie że żołnierski, garnizonowy. Urozmaicały go biesiady, polowania a przywołane wspomnienia i prowadzone rozmowy budziły uczucia patriotyczne i coraz większą nienawiść do caratu, najpotężniejszego i najokrutniejszego z polskich zaborców. W Galicji wzrastało napięcie polityczne, gromadziły się zapalne prochy. Cieszyło to jednych a niepokoiło drugich. Sprzyjało rozwojowi Związku Bezimiennego Wincentego Tyszkiewicza i rodziło inne ugrupowania.

I tak, prawie w tym samym czasie, gdy powstał Związek Bezimienny, grupa ziemian licząca dwudziestu i jednego członka, skupiona przy Franciszku Ksawerym hr. Krasickim, byłym prezesie Związku Obywatelskiego, utworzonego w 1831 r. we Lwowie dla wspierania Rewolucji Listopadowej, zorganizowała się też w tajny związek, nazwany „Związek Dwudziestu Jeden” albo „Związek Dwudziestu Jednych”.

Członkowie tego Związku, Seweryn Goszczyński, Ludwik hr. Jabłonowski, Wincenty Poi, Jan Rucki, Jerzy Henryk Tyszkiewicz, brat Wincentego i inni, uważali że Polacy powinni przygotowywać się na „mogącą zajść potrzebę”, chcieli jednak kontrolować obcą działalność w Galicji i nie dopuścić do przedwczesnego, nieprzygotowanego wybuchu powstańczego. Wysłali oni poetę Wincentego Pola na Kijowszczyznę, zbadać nastroje panujące wśród tamtejszej szlachty polskiej. Ale aktywny i ujmujący twórca Związku Bezimiennego dotarł wnet do hr. Krasickiego i innych osób ze Związku Dwudziestu Jednych i pozyskał ich, chociaż nie zawsze zdecydowanie, dla planu płk Józefa Zaliwskiego.

Związek Bezimienny Wincentego Tyszkiewicza zdobywał podobno zwolenników wśród szlachty od Tarnowa do Tarnopola i Złoczowa na Podolu. Wciągał też do akcji niektórych mieszczan, rzemieślników i kupców. Pamiętnikarze zanotowali tylko nazwiska szlacheckich jego uczestników nie wymieniając miejscowości z jakich pochodzili. Byli to: August Bielowski, Tomasz Bosucki, Mieczysław Darowski, Edward Dulski, Mikołaj i Seweryn Godlewscy, Onufry i Bogusław Horodyńscy, Nereusz Hoszowski, Jakub Janko, Adam Kochanowski, Emil Korytko, Benjamin i Maciej Skarbek-Borowscy, Józef i Roman Rozwadowscy, Konstanty Rucki, Mieczysław Skarżyński, Kazimierz Szelińfiki, Eugeniusz Ulatowski, Marcin Zamojski, Józef Zwakowski, Tadeusz Dąbrowski i inni.

Związek składał się z pięcioosobowych komórek, nazywanych „rotami”, dowodzonych przez wybieralnegorotnika. Miał on obowiązek zakładać nowe rotę i troszczyć się o nie. Żołnierze rotowi byli ściśle zakonspirowani; przyjmowali pseudonimy i nie wolno im było zbierać się na narady. Składali oni przysięgę na służbę i wierność dla ojczyzny, z dłonią na odkrytej szabli. Rotnicy otrzymywali rozkazy w umówiony sposób i tak samo przekazywali raporty swojemu przywódcy. Członkowie rot nie

byli zobowiązani brać osobiście udział w partyzanckiej wyprawie w granice Rosji. 'Mieli jednak dla nich pracować.'<sup>31</sup>



12. Klementyna z Tyszkiewiczów Rucka.

Wicenty Tyszkiewicz założył Związek określony później mianem Bezimiennego, lecz na dokonanie innych przygotowań powstańczych w Galicji nie miał po prostu czasu. Hermina Naglerowa pisze, że w styczniu i lutym 1833 r. podróżował on nieustannie pomiędzy Lwowem a Tarnowem i odwrotnie, wpadając do Tetmajerów w Mikołajowicach, do Ruckich w Małej koło Ropczyc, do Wiesiołowskich w Wojślawiu, do rodzeństwa w Kolbuszowej, do Horodyńskich w Zbydniowie i innych znajomych. Wiedział już teraz chyba o terminie wystąpienia Zaliwskiego, mówił pewnie o nim w domach, w których bywał, podobnie jak i o różnych aktualnych sprawach.

Bardzo aktualną wówczas sprawą w Galicji i w Królestwie Polskim było zniesienie pańszczyzny chłopów i nadanie im na własność uprawianej

<sup>31</sup>. Tamże.

przez nich ziemi. Pierwsi demokraci polscy, występujący już od czasów Tadeusza Kościuszki chcieli uwłaszczyć włościan, uświadomić narodowo i pociągnąć do walki o odbudowanie niezależnego, nowoczesnego i postępowego państwa Polskiego. To samo głosili w czasie Powstania Listopadowego i po nim Joachim Lelewel, Józef Zaliwski i inni członkowie powstałego wśród Polaków obozu demokratycznego.

Wincenty Tyszkiewicz był szlacheckim demokratą. Pragnął szczerze zwycięskiej walki o wolność Polski, widział upośledzenie społeczne chłopów i uważał, że należy polepszyć ich los przez uwłaszczenie i zbliżenie do szlachty. Liczył, że pod wpływem tego przyłączą się oni do antyzaborczego, kierowanego przez szlachtę powstania, które tylko z ich udziałem może odnieść sukces.

Najbliższym współpracownikiem Wincentego w Galicji Zachodniej był Józef Przerwa Tetmajer, oficer z Królestwa Polskiego i Powstania Listopadowego oraz poeta, osiadły po powstaniu razem z matką i braćmi w majątku Mikołajowice koło Wojnicza i Tarnowa. Karol, brat Józefa znalazł jakieś zajęcie u Tyszkiewiczów w Kolbuszowej. W Galicji Wschodniej dla Wincentego i wyprawy pracował aktywnie Eugeniusz Albert Ulatowski, trzydziestodwuletni, ofiarny właściciel Łaszek koło Lwowa.

Chyba pod wpływem Wincentego Tyszkiewicza Franciszek Ksawery Krasicki zorganizował w dniu 13 lutego 1833 r. w swoim lwowskim mieszkaniu, zjazd galicyjskiej szlachty, pod pozorem uczczenia przypadających właśnie imienin władcy kraju, cesarza Austrii. Wystąpił na nim Wincenty Tyszkiewicz i mówił z uniesieniem, że „bracia znad Sekwany, pospieszają wstępnym bojem kraj z letargu obudzić i na pola bitew po odzyskanie niepodległości wywołać”, że trzeba uwłaszczyć i usamodzielnic chłopów i porwać ich do wspólnej walki z zaborcą.<sup>32</sup> Słowa mówiącego nie wzbudziły jednak wielkiego entuzjazmu wśród słuchaczy. Wprawdzie w sercach i umysłach ich, jak pisze Franciszek Wiesiołowski, paliły się różne emocje, mące spokoj ducha i odrywające od codziennej pracy, ale w ówczesnej chwili nie czuli się oni na siłach porwać na wojnę z Rosją. Wielu z nich marzyło o odrodzeniu się wolnej, zjednoczonej ojczyzny i było gotowymi ponieść różne ofiary na ten cel, lecz na razie nie widziało żadnych szans dla polskiego powstania. Mogło ono wybuchnąć tylko w razie jakiegoś europejskiego konfliktu. Tymczasem istniejące konflikty przycichały i nie zapowiadały międzynarodowej zawieruchy. Polacy, Litwini i Rusini w zaborze rosyjskim żyli w atmosferze terroru i strachu, nie mieli siły i odwagi nawet pomyśleć o podjęciu akcji zbrojnej. Podobny terror mógł spaść w każdej chwili i na ziemie polskie zaboru pruskiego i austriackiego. Instynkt samozachowawczy działał.

<sup>32</sup> Zofia Krzemicka, *Partyzantka Zaliwskiego* (w setną rocznicę 1833—1933). Kurier Literacko-Naukowy, dodatek do nr 79 ZŁ Kuriera Codziennego z dnia 20 marca 1933 r.

On też sprawiał, że galicyjska szlachta obawiała się poruszenia sprawy chłopskiej, zniesienia odwiecznej pańszczyzny. Uważała to za zamach na swoją własność, zamach prowadzący do jej kryzysu. Stąd Galicjanie zebrani u hr. Krasickiego postanowili tylko porozumieć się z sobą w związku z zapowiadaną partyzantką i składać datki pieniężne wyznaczonym kwestorom, mającym odwiedzać ich domy.

Pomimo takiego ostrożnego stanowiska szlachty, prawie dwumiesięczne wysiłki Wincentego Tyszkiewicza przyniosły owoce. Szlachta w Galicji została przygotowana przez niego na przyjęcie francuskich „żurawi” i udzielenie im pomocy. O tworzeniu oddziałów zbrojnych na razie nie było mowy.

Potem dzień 19 marca nadchodził coraz bardziej. Tyszkiewicz przyjechał do kolbuszowskiego dworu, spodziewając się widocznie przybycia tutaj „braci znad Sekwany”.

Widocznie działał coś dalej, bo Franciszek Wiesiołowski wspominał później: „Wincenty Tyszkiewicz przesiadujący u brata w Kolbuszowej pierwszy zawiadomił mię, że ma coś ważnego w kraju nastąpić, że przybyli emisariusze mają zbierać oddziały zbrojne, z którymi chcą wpaść w różnych punktach do Polski Kongresowej, tak od Galicji, jak i od Prus, żeby rozpocząć wojnę partyzancką z Rosją. Liczą na emigrantów i na młodzież przeszkoloną w rzemiośle wojennym. Oddziały te, wkroczywszy w granice Polski, miały głównie poruszyć masy ludu, głosząc im rewolucję socjalną, zniesienie pańszczyzny, zrównanie stanów pod warunkiem wzięcia za oręż. Zadaniem naszym w Galicji było werbować ochotników, pomagać im do uzbrojenia, dostarczać pieniędzy, odzieży, obmyślać środki i punkty przeprawy przez granicę najłatwiejsze do przebycia, a po skutecznieniu tego wszystkiego, iść za drugimi.

Tyszkiewicz używał mnie do rozmaitych poleceń i posyłek dostosowanych do wieku i niedoświadczenia mojego. Nie wdając się w rezonowanie i krytyczny rozbiór tego przedsięwzięcia, nie wątpiłem ani na chwilę o najlepszych jego skutkach.<sup>33</sup>

Niektórzy naczelnicy okręgowi Zaliwskiego zaczęli przybywać do Galicji już na początku marca 1833 r. Najwcześniej przyjechał do Lwowa por. Henryk Służalski, teraz pod nazwiskiem Dąbrowskiego, Był pełen najlepszych myśli i nadziei; opowiadał o domach, w których się znalazł, że wkrótce cała Polska, a może cała Europa i Rosja, powstanie do walki przeciwko tyranom. Inni przyjezdni nie byli tacy pewni siebie. Ściągnęło się ich z Francji do Królestwa Poznańskiego i Galicji do 20 marca, o chłódzie i głodzie około pięćdziesięciu mężczyzn. Zaraz spostrzegli oni, że tu nie ma dokonanych prawie żadnych przygotowań powstańczych, że myśl

<sup>33</sup> Franciszek Wiesiołowski, *Ustąg z moich wspomnień*, Jasło 1861, s. 22.

opowstaniu jest mało popularna tak wśród osiadłej szlachty, jak i przebywających u niej oficerów z byłej armii Królestwa Polskiego, że stworzenie oddziałów zbrojnych nie będzie łatwe, a wyprawa w granice imperium rosyjskiego będzie wyczynem prawie że osobistym i samobójczym.

Rzeczywiście, w przededniu 19 marca wyżej wymienionego roku przygotowań do partyzantki Józefa Zaliwskiego tak na ziemi wielkopolskiej jak i małopolskiej nie było, bo nie było czasu na ich dokonanie.

Przekonał się o tym wkrótce, przybywszy do Galicji sam Zaliwski, naczelnik główny planowanej wyprawy. Jechał on z Francji do tej krainy prawie przez dwa miesiące, tą samą trasą, którą wcześniej przybył Walerian Pietkiewicz. Trasę tę znamy obecnie z zeznań, złożonych później przez Zaliwskiego przed austriacką Komisją Śledczą we Lwowie, a opublikowanych po raz pierwszy w 1984 r. przez historyków radzieckich w pracy p.t. „Społeczeństwo polskie i próby wznowienia walki zbrojnej w 1833 roku”.

Zaliwski przedstawiał wówczas sprawy najważniejsze, najlepiej zapamiętane, drobniejsze pomijał.

I tak wyjechał on z Paryża 17 stycznia 1833 r. razem z Henrykiem Dmochowskim, pełniącym rzekomo obowiązki adiutanta, posiadając przy sobie znaczną sumę pieniędzy, list polecający od gen La Fayette'a do jakiejś szwajcarskiej osobistości, wykaz nazwisk przywódców niemieckich komitetów przyjaźni z Polakami, do których „żurawie” mogły zwracać się w razie potrzeby o pomoc, tekst Artykułów partyzanckich, spis naczelników okręgowych, ich zastępców oraz inne zapiski. Podróżował dylizansem. W Szwajcarii Dmochowski wyrobił sobie paszport na dalszą drogę na nazwisko kupca Sandersa. Zaliwski zaś występował jako Malinowski, jego służący. W Dreźnie Malinowski i Sanders zatrzymali się w domu Klaudyny z Działyńskich hr Potockiej, wybitnej patriotki polskiej i działaczki społecznej z okresu Powstania Listopadowego i początków Wielkiej Emigracji. Spotkali się u niej i porozmawiali z Pietkiewiczem, poczerń ruszyli poprzez Śląsk ku granicy galicyjskiej. Przeszli ją w Cieszynie i chyba w dniu 14 marca dostali się do Wojciecha Brandysa, dzierżawcy wsi Brody koło Kalwarii Zebrzydowskiej, znajomego Zaliwskiego. Brandys przenocował gości i odesłał ich do domu szlacheckiego w Dębnie koło Bochni, gdzie spędzili drugą noc. Trzecią noc przespali u Tetmajerów w Mikołajewicach, tam spotkali się z mjr Kasprem Dziewickim, też spieszącym na wyprawę. Jadąc końmi od dworu do dworu pewnie przez Dębicę i Niwiska, Zaliwski i Dmochowski stanęli w dniu 17 marca, jak pisze H. Naglerowa, na kolbuszowskim rynku. Na rynku tym stało podobno wówczas tylko dziewięć domów prywatnych i dziesiąty budynek urzędu skarbowego. Nie wiadomo czy domy należały do mieszczan wyznania katolickiego, czy do Izraelitów. Katolicy mieszczenie Kolbuszowej, a było ich wtedy zaledwie sześćset pięćdziesiąt osób, mieszkali chyba w dwóch

uliczkach, wybiegających z południowego rogu rynku. Drugie tyle, albo i więcej Żydów zajmowało swoją, przylegającą do rynku od południa dzielnicę. Na wschód od rynku i tej dzielnicy płynęła rzeka Nil, do niej przylegały dwa stawy, a nad brzegiem jednego z nich, nazwanego niegdyś Morzem Czerwonym, stał kolbuszowski dwór, w którym Wicenty Tyszkiewicz oczekiwał na mogące przybyć z Francji „żurawie”. Stawy do północy, wschodu i południa otaczały groble. Pomiędzy stawami biegła droga od dworu i Kolbuszowej Górnej, przez most na Nilu, w stronę rynku, kościoła i dalej do Mielca.

Zaliwski powiedział w zeznaniach, że przybywszy do Kolbuszowej poprosił spotkanego mieszczanina, żeby ten poszedł do dworu i powiedział hrabiemu Tyszkiewiczowi, że jakiś obywatel chce się z nim widzieć. Tak się stało. Potem, według słów powstańczego wodza: „Wyszedł Wincenty Tyszkiewicz. Spotkałem go na grobli i zostałem od niego poznany. Wtem nadjechał i Tetmajer. Prosiłem więc Tyszkiewicza, żeby mi wskazał jakiego obywatela nad granicą i takowemu mnie polecił, nie wymawiając mojego nazwiska. Co mi przyrzekłszy, oświadczył, że mnie z Dmochowskim sam zawiezie. Z Tetmajerem więc pożegnawszy się, udaliśmy się we trzech do Horodyńskiego do Zbydniowa”.<sup>34</sup>

Czytelnik tej wypowiedzi, zainteresowany pobytem Józefa Zaliwskiego w kolbuszowskim grodzie, nie może absolutnie wywnioskować z niej, czy spotkanie Zaliwskiego i Dmochowskiego z Wincentym Tyszkiewiczem odbyło się tylko nad stawem, czy też przyjezdni weszli do rodzinnego domu Tyszkiewicza, czy odpoczęli w nim nieco i posilili się nieco po dotychczasowej podróży i przed dalszą, prawie sześćdziesięciokilometrową drogą do Zbydniowa. No i nie może się on domyśleć, gdzie odbyła się rozmowa pomiędzy Józefem Zaliwskim i Wincentym Tyszkiewiczem, zanotowana przez historyków, ważna dla podejmowanej partyzantki, dla której chyba Zaliwski starał się spotkać z Tyszkiewiczem. Odbyła się ona na pewno w jednym z piętnastu pokoi dworu w Kolbuszowej. Wstąpił, jak należy przypuszczać, w jego progi Zaliwski, Dmochowski, znany Wincentemu Tyszkiewiczowi, zgodnie ze słowami Dmochowskiego przed sądem, jeszcze z Litwy, Józef Tetmajer, a może i inni mężczyźni.

Michał Budzyński zapisał we wspomnieniach i powtarzają to H. Naglerowa oraz A. Barszczewska, że Zaliwski wyraził Tyszkiewiczowi rozczarowanie, z powodu poczynienia zbyt małych przygotowań do powstańczej wyprawy, że Tyszkiewicz prosił gorąco Zaliwskiego o odłożenie partyzantki do następnego roku, że na razie oddawał mu do dyspozycji około pięćset karabinów i pistoletów, że przysięgał iż odda dla wyprawy całe swoje mienie, że zbierze swoim wpływem i staraniem do trzech tysięcy

<sup>34</sup> Praca zbiorowa, *Spoleczeństwo polskie i próby wznowienia walki zbrojnej w 1883 r.* Wrocław — Warszawa 1984, s. 402.



ludzi, że będzie ich wysyłał poza rosyjski kordon graniczny oddziałami po trzydzieści, czterdzieści osób pod kierownictwem wskazanych przez Zaliwskiego dowódców, ale może to być dopiero za rok.

Zaliwski odpowiedział jednak: „Przyrzekłem uczcić w tym roku wywołaniem powstania dzień moich urodzin.”<sup>35</sup> Tych ostatnich słów nie powtarzał Józef Zaliwski w 1833 i 1834 r. przed komisją śledczą. Mówił zaś przed nią, że uznał Wincentego Tyszkiewicza za „swój główny organ”, za swojego zastępcę i powstańczego naczelnika Galicji, że dał mu list otwarty do szlachty, wzywający ją do popierania walki partyzanckiej i posłuszeństwa wobec Tyszkiewicza, a nie słuchania emisariuszy ks. Adama Czartoryskiego, agitujących przeciwko powstaniu, że polecił Tyszkiewiczowi mianować w każdym z osiemnastu galicyjskich cyrkułów odpowiedniego człowieka dla prowadzenia działalności oraz na rzecz wyprawy, czyli werbowania ludzi, zbierania składek pieniężnych, broni, amunicji i transportowania tego poza granicę Królestwa Polskiego.

Zaliwski domagał się też, żeby Tyszkiewicz zbierał wiadomości jako naczelnik okręgowy z jaką ilością ludzi wejdzie do Królestwa i żeby je tam przysyłał jemu, Zaliwskiemu. Wynikł jednak problem, gdzie te wiadomości przysyłać. Zaliwski nie umiał powiedzieć, gdzie naprawdę się znajdzie. Opowiadał coś o Warszawie i o tym, że uda się tam, gdzie będzie najbardziej potrzebny. A. Barszczewska i J. Śmiałowski wspominają, że Zaliwski oprócz dowództwa głównego miał objąć też funkcję naczelnika okręgowego w dalekim Mohylewie.

Zdaje się jednak, że twórca partyzanckiej próby powstańczej z 1833 r. chociaż nakazywał swoim podkomendnym ciągłą, upartą walkę z siłami zaborczymi, sam chciał tę walkę rozpocząć, zainicjować, zaniepokoić, jak mówił wroga i walczyć w razie sprzyjających warunków, ale myślał też przedostawać się z Królestwa na teren Galicji. Stąd teraz, chyba w dniu 17 marca, domagał się, żeby Wicenty Tyszkiewicz przybył na spotkanie z nim do Lwowa po 20 kwietnia ówczesnego roku. Tyszkiewicz zgodził się na to i powiedział, że ze Lwowa wybierze się także i do Warszawy.

Przedstawione powyżej sprawy zostały omówione w obecności Józefa Tetmajera, a więc w Kolbuszowej. Może przy rozmowie byli obecni i dwaj inni mężczyźni, a to Wojciech Gajewski, porucznik z 4 baterii artylerii z korpusu gen. Ramorino, emigrant przebywający w kolbuszowskim dworze, który pomagał później Wincentemu Tyszkiewiczowi w czynnościach związanych z partyzantką oraz Paweł Neymanowski, rodem ze Święcan koło Jasła, dzierżawiący od Felicji i Jerzego Tyszkiewiczów folwark o nazwie Rejowiec, położony na wschód od Weryni i Kolbuszowej.

Przed wyjazdem z Kolbuszowej do Zbydniowa Józef Zaliwski i Henryk Dmochowski wstąpili chyba na modlitwę do kolbuszowskiego kościoła.

<sup>35</sup> Mi chał Budzyński, *Wspomnienia z mojego życia*, Poznań 1880, s. 104.

Powiedział o tym Rosjanom w swoich zeznaniach Karol Lachowski, były podoficer Wojska Polskiego i uczestnik Powstania Listopadowego urodzony na Lubelszczyźnie, a przebywający od końca 1831 r. u Tyszkiewiczów w Weryni. Lachowski udał się jako zaliwarczyk na wyprawę do Królestwa Polskiego w oddziale Edwarda Szpeka. Złapany zeznawał, że Zaliwskiego widziano w kolbuszowskim kościele razem z Gajewskim i Neymanowskim.<sup>36</sup> Zaliwski jednak tego nie potwierdził. Potem, jeszcze tego samego dnia, Wincenty Tyszkiewicz zawiózł Józefa Zaliwskiego i Henryka Dmochowskiego bryczką, podobno przez Werynię i Rejowiec, do Zbydniowa, położonego za Tarnobrzegiem, niedaleko od Sandomierza. Zaliwski tak mówił o tym w zeznaniach: „Z Tetmajerem, więc pożegnawszy się, udaliśmy się we trzech do Horodyńskiego, do Zbydniowa, któremu byłem przedstawiony pod nazwiskiem Malinowskiego, Dmochowski zaś pod swoim nazwiskiem. Tyszkiewicz Wincenty powiedział Horodyńskiemu w jakim celu przebywamy i żeby nam pomocnym był. Tam bawiłem dwa dni i pół.

W przeciągu tego czasu znajdujących się kilku żołnierzy z Wojska Polskiego, tak ze wsi jak i w bliskości, namówiłem w liczbie czterech, dwóch zaś przysłał Wincenty Tyszkiewicz. Broń myśliwską Horodyńskiego wziąłem, prosząc o nią, a co brakowało Wincenty Tyszkiewicz wystarał się, lecz skąd, tego nie wiem. Drugiego dnia pobytu mego u Horodyńskiego widziałem tam Jerzego i Adama Lubomirskich, lecz ci nie wiedzieli, kto jestem. Trzeciego dnia pod pozorem polowania udałem się z Henrykiem i z zebranymi ludźmi wieczorem z Bogusławem Horodyńskim jechałem na bryczce, w której była broń. Ludzie zaś za San szli bez broni. Skorośmy się przewieźli, dodany nam został przewodnik, który nas miał przeprowadzić przez granicę. Pożegnawszy się z Horodyńskimi udaliśmy się z przewoźnikiem ku granicy, którąśmy tej samej nocy przebyli.”<sup>37</sup>

W innych zeznaniach mówił Zaliwski, że Wincenty Tyszkiewicz, chyba przenocowawszy w Zbydniowie, ruszył z powrotem do Kolbuszowej. Zaliwski napisał w Zbydniowie listy do żony, do gen. La Fayette, do Oborskiego i innych przyjaciół we Francji, zawiadamiając ich, że przekracza granicę Królestwa Polskiego. Przekazał je, przez przybyłego także do Zbydniowa barona Tytusa Horocha, właściciela sąsiedniego majątku, który dostarczył dzielnego przewoźnika przez granicę, gajowego Walentego Flisa, Wincentemu Tyszkiewiczowi, z prośbą o wysłanie ich na miejsce przeznaczenia.

Zaliwski i Dmochowski ze swoimi sześcioma partyzantami znaleźli się na ziemi polskiej zaboru rosyjskiego. Zaniepokoił Rosjan, ale nie wzbudzili powszechnego powstania, błąkali się przez cały miesiąc po lasach w zimnie i niedostatku, wymykając licznym obławom i pościgom. W cza-

<sup>36</sup> *Spółeczeństwo polskie i próby wznowienia walki*, s. 447.

<sup>37</sup> Tamże, s. 402—403.

się tej wędrowki ci dwaj mężczyźni, niefortunny powstańczy wódz i jego adiutant, wyznaczony przecież na okręgowego lityńsko-reickiego, pozbyli się sześciu towarzyszy i powrócili do Galicji. Tym razem przybyli do Galicji Wschodniej, do Lwowa, gdzie właśnie w tym czasie według kolbuszowskiej umowy Zaliwski miał się spotkać z Wincentym Tyszkiewiczem.

Tyszkiewicz zaś w ciągu tego miesiąca czynił coś dla partyzantki Zaliwskiego. Pod jego wpływem ośmiu byłych wojskowych polskich goszczących u Wiesiołowskich w Wojsławiu przyłączyło się do oddziału mjr Kaspra Dziewickiego, sformowanego właściwie u Tetmajerów w Mikołajowicach. Oddział ten przekroczył granicę Królestwa Polskiego, tak jak życzył sobie Zaliwski w nocy z 19 na 20 marca 1833 r. koło Górek, niedaleko od Mielca. Nie wiadomo, czy tym ośmiu ludziom z Wojsławia Tyszkiewicz też dostarczył broń, tak jak oddziałowi Zaliwskiego.

Zaliwski mówił przed komisją śledczą, że nie wie skąd Tyszkiewicz wystarał się o broń dla jego ludzi. Ciekawe, czy rzeczywiście tego nie wiedział. Kazimierz Skowroński sądził i podawał w swoich pracach, że broń ta pochodziła z tego transportu broni, który Jerzy Tyszkiewicz, brat Wincentego zakupił we Lwowie, czy gdzieś dalej w lecie 1831 r. za pieniądze własne czy też Komitetu Obywatelskiego ze Lwowa, sprowadzonego do Weryni, ukrytego w zabudowaniach folwarcznych w Weryni. To tę broń ofiarowywał chyba Józefowi Zaliwskiemu w dniu 17 marca Wincenty Tyszkiewicz. O istnieniu jej napisał we wspomnieniach Franciszek Wiesiołowski, a przypomniał trochę później Józef Białynia-Chołodecki.

Tymczasem los oddziału Kaspra Dziewickiego od razu był tragiczny. Wszedł on w niezalesioną oklicę i nie mógł swobodnie się posuwać. Podzielił się. Niektórzy jego członkowie, powracali od razu do Galicji, ratując życie. Niektórzy z nich usiłowali udać się trochę później po raz drugi do Królestwa, od strony Zbydniowa. Natomiast dzielny, niespełna dwudziestoletni dowódca oddziału, mjr Kasper Dziewicki dostał się z czterema towarzyszami do niewoli rosyjskiej. Dziewicki był ranny w stoczonym potyczce. Gdy kolegów jego wzięto na przesłuchanie, on zażył posiadaną przy sobie truciznę. Zaopatrywał w nią naczelników okręgowych jeszcze we Francji mjr Karol Borkowski z myślą o tym, żeby nie oddawali się oni żywi w ręce wroga.

Kasper Dziewicki postąpił zgodnie z tą myślą. Zmarł w czasie snu, jako pierwsza śmiertelna ofiara w partyzantce płk Józefa Zaliwskiego. Wkrótce potem przyszły dalsze takie same ofiary, ale już znajdowały one śmierć przez powieszenie, rozstrzelanie i naturalny zgon w austriackim czy rosyjskim więzieniu lub na dalekiej Syberii.

Wcześniej do Wincentego Tyszkiewicza w Kolbuszowej przybyły kolejne „żurawie” z Francji po ludzi do oddziałów, broń i inne zaopatrzenie. Chyba w dniu 18 marca, gdy Wincenty był z Zaliwskim w Zbydniowie,

do kolbuszowskiego dworu dotarli dwaj przyjaciele, porucznicy Edward Szpek i Stefan Giecołd.

Edward Szpek urodził się w 1811 r. w Warszawie, w rodzinie mieszczańskiej, jako młodszy brat Franciszki, późniejszej żony Józefa Zaliwskiego. Wcześniej wstąpił do armii Królestwa Polskiego i w czasie Powstania Listopadowego został porucznikiem. Zaprzyjaźnił się ze Stefanem Giecołdem, urodzonym w 1803 r. w okolicy Grodna, absolwentem Wydziału Prawa Uniwersytetu Wileńskiego, potem radcą tytularnym w kancelarii tegoż uniwersytetu. W czasie powstania 1831 r. Giecołd służył w tym samym pułku co i Szpek. Mężczyźni ci razem odbyli tę kampanię, pojechali na Wielką Emigrację, dali się pozyskać Zaliwskiemu dla jego przedsięwzięcia w 1833 r. i przybyli do Galicji. Zaliwski powiedział szwagrowi, żeby wstąpił do Brandysa w Brodach, ten zaś skierował go dalej. Wskazany Waclaw Łobeski właściciel Łowczówka koło Tarnowa odesłał dwóch wędrowców, obdarzając pewną sumą pieniędzy, do Wincentego Tyszkiewicza.

Edward Szpek schwytyany potem przez Rosjan, zeznawał przed nimi, że gdy przybył z Giecołdem do dworu w Kolbuszowej, Wincenty Tyszkiewicza akuratnie nie było. Przyjął przyjezdnych człowiek „wyglądający na oficera”, kazał im udać się na nocleg na folwark Rejowiec za Werynią i przyjść do Tyszkiewicza następnego dnia. Człowiekiem, który przyjął przyjaciół był na pewno Wojciech Gajowski, na Rejowcu zaś gościł ich Paweł Neymanowski.

Następnego dnia Szpek sam przyszedł, jak mówił, do „Kolbuszowa” z oddalonego o ćwierć mili Rejowca. Tam zastał Tyszkiewicza i powiedział mu kim jest. Tyszkiewicz odrzekł, że jest uprzedzony przez Zaliwskiego o przybyciu Szpeka i Giecołda, że zna ich przeznaczenie i wie gdzie ich odesłać, że odeśle ich do obywatela Horodyńskiego w Zbydniowie, gdzie dostaną ludzi i broń. Wincenty powiedział Szpekowi, że i on wyruszy do Warszawy po 25 kwietnia.

Z tym stanem rzeczy Szpek wrócił do Rejowca i spędził w nim z Giecołdem jeszcze jedną noc. Rano Neymanowski powiedział, że zostaną z nimi wyprawieni dwaj ludzie, ale pojedą oni na razie osobną furmanką. Do Szpeka i Giecołda przyjechał zaś, też furmanką, Wojciech Gajewski i odwiózł kawałek drogi. Potem, w jakiejś przydrożnej karczmie Gajewski rozstał się z porucznikami, a na ich furmankę wsiedli wspomniani powyżej mężczyźni. Byli to Polak i Rusin. Polakiem był Karol Lachowski, który to zeznawał później, że Józef Zaliwski miał odwiedzić kolbuszowski kościół, Rusinem zaś Maksym Gawryleńko (czy Hawryleńko) włościami z powiatu mińskiego na Białorusi, zbiegły w czasie Powstania Listopadowego z armii rosyjskiej. Przyłączył się on wtedy do Polaków, a po upadku powstania miał przebywać we Lwowie, skąd jakoś dotarł do kolbuszowskich Tyszkiewiczów. Chciał wybrać się do Królestwa Polskiego

z oddziałem partyzanckim Szpeka i Giecołda i albo brać udział w jego walkach, albo powrócić w rodzinne strony. Onufry Horodyński w Zbydniowie przyjął przybyłych i powiedział, że muszą trochę zaczekać, aż Tyszkiewicz nadeśle to, co powinien nadesłać.

Trzeciego dnia Wincenty Tyszkiewicz przysłał do Zbydniowa Wincentego Bielańskiego dzierżawcę jednego z kolbuszowskich folwarków z trzema ludźmi, bronią i ośmioma dukatami pieniędzy.<sup>38</sup> Jednym z tych trzech ludzi był Dominik Breański, urodzony w 1812 r. w Warszawie, były student tamtejszego uniwersytetu, przebywający do końca 1831 r. pod nazwiskiem Hamilkara Bentkowskiego u Wiesiołowskich w Wojsławiu. Bentkowski był już raz za granicą Królestwa Polskiego z oddziałem Kaspra Dziewickiego. Teraz decydował się wyruszyć tam po raz drugi. Oddział Szpeka i Giecołda został przeprowadzony do zaboru rosyjskiego w taki sam sposób, jak i oddział Józefa Zaliwskiego. Los jego był też tragiczny. Edward Szpek ujęty poniósł w listopadzie tego samego roku śmierć w Warszawie przez rozstrzelanie, Stefan Giecołd tak samo. Według słów H. Naglerowej, zaraz po wyjeździe Szpeka i Giecołda z Rejowca do Zbydniowa, około 20 marca 1833 r., do Wincentego Tyszkiewicza z Kolbuszowej przyjechali dwaj nowi naczelnicy okręgowi, bracia Feliks i Leopold Białkowscy oraz towarzyszący im ksiądz Wincenty Żaboklicki. Feliks Białkowski urodzony w Poznańskim, był kapitan Wojska Polskiego, miał być w powstaniu Zaliwskiego okręgowym lubelsko-krasnostawskim. Ksiądz Żaboklicki z 1801 r. pełnił w Powstaniu Listopadowym funkcję kapelana wojskowego. Wiedziony szczerym patriotyzmem teraz też chciał walczyć za granicą.

Przybyli spędzili również dwa dni u Pawła Neymanowskiego na Rejowcu i zostali odesłani do wsi Zaleszany koło Zbydniowa. Tam miały powstać ich oddziały powstańcze. Wincenty Tyszkiewicz szukał dla nich członków wspólnie z Horodyńskimi, Lubomirskimi z Rozwadowa, Wiesiołowskimi i panią Dzierwanowską, dziedziczką Skowierzyna. Gdy zmarł baron Konopka, właściciel Zaleszan, formowanie oddziałów przeniesiono do Dzierdziówki, przysiółka Zbydniowa, dzierżawionej przez Konstantego Nowakowskiego, pochodzących również z Królestwa.

W Dzierdziówce Feliks Białkowski zachorował i postanowił wstrzymać trochę swój wymarsz za granicę. Zorganizowano więc tylko oddział dla Leopolda Białkowskiego. Liczył on, według Władimira Diakowa jedenaście, zaś według H. Naglerowej piętnaście osób. Jedną z nich był ks. Wincenty Żaboklicki. Kilka innych pochodziło z mieszczaństwa z niedalekiego Radomyśla nad Sanem.

Oddział Białkowskiego był gotowy dopiero w końcu marca. Na krótko przed jego wymarszem za granicę przybył do Dzierdziówki, na pewno

<sup>38</sup> Tamże, s. 296—297.

skierowany przez Wincentego Tyszkiewicza, Feliks Łubieński, były podchorąży Wojska Polskiego, „żuraw” przybyły z Francji, który był już raz w Królestwie Polskim z Kasprem Dziewickim, podobnie jak Breański--Bentkowski, a teraz chciał iść tam po raz drugi z Leopoldem Białkowskim. Białkowski, zamierzający udać się za brata Feliksa w Lubelskie, rozpocząć tam walkę i przerzucić się w Sandomierskie, polecił Łubińskiemu stworzyć osobny oddział i podążyć z nim za jego, Białkowskiego śladem. Tak się też stało. Wincenty Tyszkiewicz na pewno dopomógł do utworzenia i wyposażenia oddziału Łubieńskiego.

W tym miejscu powiemy od razu, że członkowie oddziałów partyzanckich tworzonych przez Tyszkiewicza i Horodyńskich byli ubierani przed samym wymarszem w „szare burki” czyli w brązowe sukmany noszone przez chłopów w Puszczy Sandomierskiej, nazywane przez niektórych „czamarkami”, dostawali krakowskie czapki, karmazynowe koszule, buty, torby, ładownice i manierki. O to wszystko starali się chyba Wincenty Tyszkiewicz i jego przyjaciele. Józef Białynia-Chołodecki podaje imię i nazwisko tylko jednego krawca, Wojciecha Rembisza z Woli Raniżowskiej, który miał rzekomo szyć te sukmany. Krawców może było więcej. Wyposażenie partyzanta — zaliwszczyka kosztowało więc trochę, a tu w życiu tak często wiele wysiłków ludzkich idzie na marne.

Oddziały Białkowskiego i Łubieńskiego weszły do Królestwa, przeprowadzone tam znowu przez gajowego Walentego Flisa, jeden po drugim, na początku kwietnia. Z trudem przekradły się, wśród zaalarmowanych straży granicznych i innych jednostek rosyjskich, w stronę Józefowa nad Wisłą. Połączyły się z sobą pod tym miasteczkiem wieczór 29 kwietnia i zaraz zaatakowały stacjonującą w nim zaborczą załogę. Oddziały liczyły razem dwudziestu sześciu ludzi. Ich atak nie zaskoczył Rosjan. Wywiązała się bitwa, będąca największą w całym powstaniu płka Józefa Zaliwskiego. Wobec przewagi przeciwnika Polacy musieli się wycofać. Gdy obliczyli się na podmiejskim cmentarzu, spostrzegli, że czterech z nich brakuje. Wpadli oni w ręce Rosjan i trochę później zostali straceni. Byli to: Józef Dawidowicz, Egidiusz Michał Jakubowski, Antoni Karczewski i Aleksander Pleniewicz, młodzi, a nawet bardzo młodzi mężczyźni.

A. Barszczewska i J. Smiałowski podają w swojej pracy dotyczącej partyzantki Zaliwskiego, a wydanej w 1961 r., że jeden z tych mężczyzn stojąc pod szubienicą, miał odwagę powiedzieć do widzów i wykonawców egzekucji: „Bądźcie zdrowi Polacy, ja ginę za kraj, za ojczyznę i wolność narodu, pomszczą mnie moi bracia. Przyjdzie czas zemsty na wrogach. Wy zaś Moskale pocałujcie mnie w...”<sup>39</sup>

<sup>39</sup> Alina Barszczewska i Józef Smiałowski. *Z dziejów partyzantki Józefa Zaliwskiego w 1833 roku w Królestwie*. Studia i materiały do historii wojskowości, t. VII, cz. I, Warszawa 1961, s. 291.

Leopold Białkowski, Feliks Łubieński, ks. Wincenty Żaboklicki i inni ich towarzysze przedarli się z Królestwa z powrotem do Zbydniowa i do Kolbuszowej. Tutaj nie było już wtedy Wincentego Tyszkiewicza. Aresztowany przez Austriaków, trawił dni w więzieniu we Lwowie. Chyba Wojciech Gajewski odesłał Białkowskiego i jego kolegów, dla ukrycia się, na leśnictwo Tyszkiewiczów we wsi Dymarka, którym kierował leśniczy Adam Włyński, pochodzący z Pstragowej.

H. Naglerowa twierdzi, że w końcu kwietnia 1833 r. oficer Eismont zbierał we wsi Potok około Zbydniowa kolejny, szósty oddział partyzancki mający przedostać się z Galicji Zachodniej poza granicę ziem polskich zaboru rosyjskiego. Ruch powstańczy jak gdyby się ożywił. Przyłączali się do niego coraz to nowi wychodźcy z Królestwa Polskiego, przebywający w galicyjskich dworach.

Eismont znowu czekał w Potoku na „nadesłanie tego co Wincenty Tyszkiewicz powinien nadesłać”. Gdy nie mógł się doczekać, wysłał do Kolbuszowej trzech swoich ludzi, Łukasza Garyckiego, Stanisława Kuńskiego i Lusta. Zdaje się, że spotkali się oni z Wojciechem Gajewskim, który odesłał ich do leśniczego Konstantego Lubaczewskiego w Cmolasie. Tu do trzech przybyłych mężczyzn przyłączyli się jeszcze ochotnicy: Antoni Bańkowski, ppor. Ignacy Dąbrowski i Antoni Lubaczewski. Kandydatów na partyzantów ukrył Lubaczewski w lasie, gdzie pożywienie przyniósł im gajowy Wincenty Majewski. Wpadli oni jednak wkrótce w ręce austriackie. Los samego Eismonta na razie jest nieznany. Więcej oddziałów partyzanckich w okolicy Kolbuszowej i Zbydniowa na wiosnę 1833 r. nie powstało. Przeszkodził temu Austriacy, wezwani do tego przez Mikołaja I, cara Rosji. Już w końcu marca tego roku car posiadał zaznania „złoczyńców”, członków „bandyckich szajek”, które przekradły się z Galicji do Królestwa, przesłał je cesarzowi Austrii z żądaniem ukrócenia przechodzenia „band” na teren rosyjski oraz ukarania ich organizatorów.

Władze austriackie wówczas i w każdym innym czasie, po cichu, nieoficjalnie, zawsze sprzyjały wszelkim polskim antyrosyjskim wystąpieniom. Gdy jednak przypomniano im urzędowo zasady obowiązującego ich kraj przymierza z Rosją, starały się gorliwie okazywać swoją solidarność z władcą carskiego imperium i tępić „złoczyńców”.

Do realizacji tej zasady przystąpiły też w końcu kwietnia 1833 r. Uznały, że Józef Zaliwski i inni organizatorzy antyrosyjskiej partyzantki zwracali się tak samo przeciwko carowi Mikołajowi I jak i władcy monarchii habsburskiej, walcząc o wyzwolenie i zjednoczenie ziem polskich. Uznały ich więc za „zbrodniarzy stanu” poszukiwały i chciały zadać im, za popełnione winy, odpowiednią pokutę. Postanowiły one też wykorzystać sytuację i pozbyć się w Galicji jak największej ilości emigrantów z Królestwa Polskiego, byłych powstańców listopadowych, a także sterroryzować galicyjską szlachtę i zniechęcić ją do działalności wolnościowej.

Jednym z najwcześniej ujawnionych współorganizatorów partyzantki Zaliwskiego był Wincenty hr. Tyszkiewicz z Kolbuszowej. Władze austriackie wydały nakaz aresztowania Tyszkiewicza oraz braci Horodyńskich i obsadzenia Rozwadowa i Tarnobrzegu przez 2 kompanię piechoty Benczur i Kolbuszowej przez szwadron huzarów im. Fryderyka Wilhelma. W Kolbuszowej szwadron ten miał stanąć 3 maja 1833 r.

Wincenty Tyszkiewicz został aresztowany 25 kwietnia tego roku w Na-warii pod Lwowem.<sup>40</sup> Zdaje się, że pojechał on do Lwowa koło 20 miesiąca, zgodnie z kolbuszowską umową z Zaliwskim. Ujęty, osadzony został w lwowskim więzieniu, urządzone w budynku po byłym klasztorze Karmelitów.

Do Kolbuszowej wnet zjechali huzarzy, a razem z nimi przybyła komisja śledcza z cyrkułu w Tarnowie, żeby prowadzić rewizje, przesłuchania i znaleźć dowody winy Tyszkiewicza. Komisja ta była już w kolbuszowskim dworze, gdy chcieli się do niego dostać Garycki, Kuniński i Lust.

To najście Austriaków na dom Tyszkiewiczów Józef Białynia-Chołod-decki, historyk z przełomu XIX i XX w. nazwał - wyprawą na Kolbuszowę. Wypraw takich na to miasteczko zrobili wtedy zaborcy pięć. Podobne wyprawy urządzali oni w tym czasie i na inne galicyjskie dwory, aresztując ich gospodarzy i gości, rewidując i strasząc, jednak Białynia—Chołodecki opisał i opublikował w 1911 r. tylko wyprawy na gród, a raczej dwór "kolbuszowski. Zostawił przez to mieszkańcom Kolbuszowej ciekawy i cenny dokument z przeszłości historycznej. Chołodecki cenił bardzo rodzinę Tyszkiewiczów i ich majątek, w którym jak pisał „zbiegały się nici spisku i tajnych przepraw partyzantów w granice Królestwa.<sup>41</sup>

Podczas pierwszej austriackiej, pacyfikacyjnej wyprawy na Kolbuszową z początków maja 1833 r. znaleziono w niej tylko trzy stare, zardzewiałe pistolety. Było to dobre dla Wincentego Tyszkiewicza. Wytłumaczył się jakoś w śledztwie, został po kilku tygodniach pobytu, w więzieniu, wypuszczony na wolność. Zanotował to z radością Joachim Lelewel, w sierpniu tego roku w listach do przyjaciół. Tymczasem 19 sierpnia Austriacy schwycili Józefa Zaliwskiego, śpiącego w stodole w Tuczej koło Brzeżan, umieścili u lwowskich Karmelitów i rozwijali śledztwo.

W Kolbuszowej dalej coś węszyli i w miesiącu aresztowania Zaliwskiego, jakiś komisarz Powidowski doniósł do najwyższych władz galicyjskich, że u Tyszkiewiczów broń jest. Nie doniósł jednak, gdzie ona

<sup>40</sup> Dr Hermina Naglerowa, op. cit., s. 915; *Spółczesność polskie i próby wznawienia walki*, s. 48.

<sup>41</sup> Józef Białynia-Chodecki, *Wyprawy na Kolbuszową. Rok 1833*. Lwów 1909, s. 7. Józef Białynia-Chodecki żył w latach 1852—1935, był prawnikiem, archiwistą, publicystą i pisarzem historycznym związanym ze Lwowem.



jest. Broń była wtedy u Jerzego hr. Tyszkiewicza w Weryni koło Kolbuszowej ze wspomnianego powyżej transportu z 1831 r. Trochę jej wykorzystał chyba Wincenty Tyszkiewicz dla organizowania tutaj i w Zbydniowie oddziałów zaliwszczyków, reszta zaś leżała dobrze gdzieś ukryta. Nie znalazła jej druga wyprawa władz austriackich na Kolbuszową, zorganizowana w sierpniu 1833 r. wspomniana przez Chołodeckiego. Przestraszyła ona zapewne Jerzego Henryka i postanowił wywieźć ją z Weryni. Zwrócił się z prośbą o pomoc do najbliższych przyjaciół. Franciszek Wiesiołowski pisze we wspomnieniach, że w nocy z 5 na 6 września zebrało się u Jerzego Tyszkiewicza w Weryni grono młodych szlacheckich mężczyzn, które samo, z pomocą tylko dwóch najbardziej zaufanych służących, Tomasza Jemioły i Marcina Starca, wydobyło broń z ukrycia, załadowało na bryczki i wywiozło w lasy. Połowę w las cmolaski, połowę w las wojsławski. Tam ją zakopano. Ale broń w lasie cmolaskim została słabo zakopana. I chociaż Jerzy Tyszkiewicz polecił swojemu człowiekowi czuwać nad nią, to jednak zaraz odkopali ją pastuszkowie pasący krowy i wieść o niej roznieśli po okolicy.

Tyszkiewicz dowiedziawszy się o tym, zaraz następnej nocy przeniósł broń i zakopał w innym miejscu, lecz wiadomość dotarła już do policji i spowodowała w październiku trzecią wyprawę Austriaków na Kolbuszową. Aresztowano Tyszkiewicza z Weryni, jego szwagra Konstantego Ruckiego i Wojciecha Gajewskiego z Kolbuszowej, Pawła Neymanowskiego z Rejowca, Adama Włyńskiego i jego gości - Leopolda Białkowskiego, Feliksa Łubieńskiego, Władysława Krzeczковского, ks. Wincentego Żaboklickiego z Dymarki, Wincentego Majewskiego, Antoniego Bańkowskiego, Łukasza Garyckiego, Stanisława Kunickiego z Cmolasu, Franciszka Wiesiołowskiego i kilku oficerów przebywających w jego rodzinnym domu z Hamilkarem Bentkowskim na czele i innych. Powieziono ich furmankami, okrężną drogą poprzez cyrkuł w Tarnowie do Karmelitów we Lwowie. Mieli tam spędzić całe dwa i pół roku.

Nie wiadomo dokładnie kiedy zostali aresztowani Horodyńscy i Konstanty Nowakowski w Zbydniowie, Walenty Flis w Brzozie, Eugeniusz Ulatowski w Łaszkach i wielu innych mężczyzn, zaliwszczyków i ich współpracowników. Wszyscy znaleźli się w wilgotnych murach karmelickich, gdzie warunki życia były bardzo ciężkie. Cierpieli przesłuchania i czekali na wyroki. Na karę za swoją miłość do ojczyzny i pragnienie służenia sprawie jej wolności.

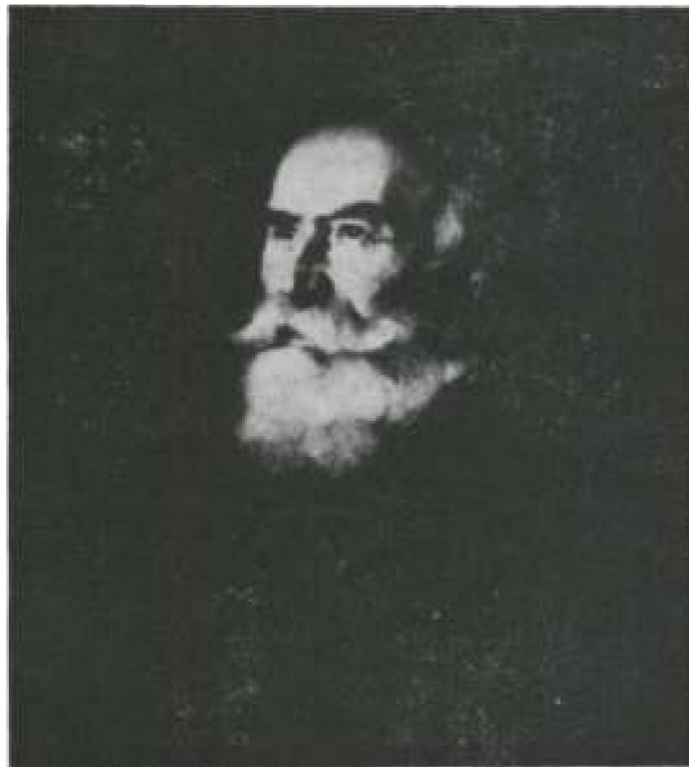
W jesieni 1835 r. władze austriackie chciały aresztować także i Wincentego Tyszkiewicza. Był on wtedy jeszcze w Galicji, chociaż miał już paszport na wyjazd za granicę.

Jego Związek Bezimienny już się rozpadł, ale on spotykał się ze szlachtą, zwłaszcza we Lwowie.

Wśród szlachty galicyjskiej zaliwszczyk Karol Borkowski propagował

wtedy idee karbonariuszy, spiskowców zachodnioeuropejskich. Na jakimś zebraniu w lwowskim Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich, Wincenty Tyszkiewicz chciał, jak zapisał Ludwik Jabłonowski, zaprzysiąc wszystkich sumarycznie na karbonariuszy. Nie doszło jednak do tego i zaraz po aresztowaniach w Weryni, Kolbuszowej i jej dalszej okolicy, Wincenty Tyszkiewicz opuścił w popłochu galicyjską ziemię. Udało mu się jakoś wyjechać z niej jeszcze legalnie, razem z żoną, dziećmi i Józefem Przerwą-Tetmajerem. Tym razem już na zawsze.

Dziećmi Wincentego byli dwaj synowie, pięcioletni Janusz, urodzony na Wołyniu i Tadeusz Janusz Karol, który przyszedł na świat w paź-



13. Stanisław hr. Tyszkiewicz, syn Wincentego w podeszłym wieku.

dzienniku 1833 r. akuratnie przed wyjazdem Tyszkiewiczów do Europy Zachodniej.

Podobno austriacki rozkaz aresztowania ścigał Wincentego jeszcze w Niemczech. Nie został on jednak wykonany i w grudniu Tyszkiewicz i jego najbliżsi dotarli szczęśliwie do stolicy Belgii, gdzie mieszkał Joachim Lelewel. Właśnie Lelewel utrwał w swojej korespondencji fakt przybycia Tyszkiewiczów do Brukseli i później będzie zamieszczał o nich w listach do przyjaciół skape ale ciągle o nich wiadomości. Na skutek

działalności na rzecz partyzantki Zaliwskiego, Wincenty Tyszkiewicz i członkowie jego rodziny musieli podjąć emigracyjny, wygnańczy byt. Drogo płaciło się wówczas za posiadany patriotyzm, poczucie obowiązku wobec ojczyzny, chęć służenia sprawie jej wolności oraz za wrodzoną aktywność społeczną.

Tyszkiewiczowie zamieszkali w miejscowości Laken koło Brukseli. Nie wiadomo, jak ułożyły się ich problemy majątkowe i z czego utrzymywali się oni na obczyźnie. Ponieśli straty materialne, lecz nie są one znane. Joachim Lelewel zapisał tylko: „Tyszkiewicz potracił wiele, ale któż nie potracił?”. Lelewel wspomina, że Wincenty otrzymywał jakieś przesyłki pieniężne z zaboru rosyjskiego. Nie można się domyślić, czy pochodziły one z jego posiadłości czy też od rodziny jego i Febroni Tyszkiewiczowej. Jerzy Tyszkiewicz z Weryni i Kolbuszowej też wysyłał, w latach czterdziestych, a może i wcześniej, jakieś sumy na adres Fryderyka Brackhausa, księgarza w Lipsku. Pewnie były one przeznaczone dla Wincentego. On zaś z początku żył ze swoimi skromnie, lecz nie ubogo. W 1834 r. odwiedził z żoną Anglię, potem sam pojechał do Paryża, do stryja i chrzestnego ojca generała Tadeusza Tyszkiewicza i powinowatej, Marii Teresy z Poniatowskich Tyszkiewiczowej. Dom jego w Laken był zawsze otwarty dla Polaków, emigrantów i bywało w nim dużo przyjaciół, kolegów i znajomych. Często gościem Tyszkiewiczów bywał przede wszystkim Joachim Lelewel, ten „samotnik brukselski”, który znajdował u nich odpoczynek i rodzinne ciepło.

W Belgii rodzina Wincentego Tyszkiewicza powiększyła się jeszcze o dwoje dzieci. W jesieni 1834 r. urodzi mu się trzeci syn, Stanisław Joachim chrześniak Lelewela, a w 1836 r. córka Hortensja.

W lecie Tyszkiewiczowie wyjeżdżali zawsze na wieś w okolice Na-mur. Pomimo to, w zimie wśród ich dzieci dziwnie gnieździły się, jak pisze Lelewel, koklusze, zapalenia i inne choroby. Źródłem ich były chyba trudne warunki życiowe, a nie dobrobyt. W 1837 r. Lelewel zanotował: „Bieda różnym naszym zagląda w oczy”.<sup>42</sup> Może było tak i z Tyszkiewiczami.

Wcześniej jednak, w 1834 r. mieli odwiedzić dom Wincentego w Laken bracia z kraju, a więc Henryk i Jarosław. W latach 1835—1836 przyjeżdżała po kąpiel w Ems z Oczeretni, prawie nad Morzem Czarnym Eufrozyna, żona Henryka Tyszkiewicza, siostra Febroni i spotykała się z siostrą, szwagrem i ich dziećmi.

Joachim Lelewel wciągnął Wincentego Tyszkiewicza do pracy społecznej na rzecz emigracji. W 1834 r. Wincenty zakładał w Brukseli gminę lelewelowskiej organizacji „Młoda Polska”, potem współdziałał w odbudowaniu sejmu polskiego w Paryżu i jako poseł brał udział w jego obra-

<sup>42</sup>Listy emigracyjne J. Lelewela, op. cit., s. 177.

dach. Interesował się wieloma emigracyjnymi sprawami, a także i tym, co przeżywali rodacy w kraju.

Tam zaś w latach 1833—1837 przesłuchiowano a następnie karano Józefa Zaliwskiego i jego towarzyszy. Wiadomości o tym podawała na Zachodzie codzienna prasa, przemycali je w listach krewni i znajomi oraz turyści przyjeżdżający z ziem polskich do Francji i innych państw zachodnioeuropejskich.



14. Zdzisław hr. Tyszkiewicz, syn Jerzego i Felicji z Rejów.

Zaliwski i zaliwscy siedzieli wciąż w ciemnych, zimnych i wilgotnych murach Karmelitów we Lwowie. Zmarli w nich dzielni mężczyźni - gajowy Walenty Flis, Eugeniusz Ulatowski i Adam Włyński, powiększając liczbę śmiertelnych ofiar Zaliwsczycy. Niektórzy Zaliwscy nabawili się w więzieniu rozstroju nerwowego. Wreszcie w czerwcu 1836 r. Komisja Lwowskiego Sądu Karnego ogłosiła aresztowanym wyroki. Płk Józef Zaliwski, por. Leopold Białkowski, mjr Karol Bor-kowski i ks. Wincenty Żaboklicki, winni popełnienia „zbrodni zdrady stanu”, otrzymali karę śmierci, z prawem odwołania się do łaski cesarza

Austrii. Inni emigranci dostali różne wyroki. Natomiast większość galicyjskiej szlachty została zwolniona.

Zwolnieni: Onufry Horodyński, Jerzy Tyszkiewicz, Wojciech Gajewski, Paweł Neymanowski, Konstanty Rucki, Franciszek Wiesiołowski, Ludwik Jabłonowski i inni przywitali się, według zapisu Wiesiołowskiego, z radością pod więziennymi murami i bardzo cieszyli się pięknem Lwowa i całego świata.

U progu 1837 r. akt łaski cesarskiej zamienił Zaliwskiemu i trzem dalszym, głównym więźniom karę śmierci na długoletnie, ciężkie więzienie. Zaliwski otrzymał dwadzieścia, Białkowski, Borkowski i ks. Żabokolicki po piętnaście, Henryk Dmochowski i inni, po pięć lat więzienia. Wnet zamknęły się za nimi wrota ponurej twierdzy Kufstein, położonej nad rzeką In, w pięknym górzystym Tyrolu.<sup>43</sup> Bogusława Horodyńskiego skazano na wygnanie do nadadriatyckiej Lubiany. Kilkudziesięciu schwytanych emigrantów z Królestwa Polskiego deportowano do Ameryki.

Władze Austrii okazały należytą surowość wobec polskich „złoczyńców” i „burzycieli” istniejącego porządku. Wieści o tym wszystkim docierały i do Joachima Lelewela oraz Wincentego Tyszkiewicza w Belgii, budząc różne refleksje. W 1837 r. zakładali „Zjednoczenie Emigracji Polskiej”, ugrupowanie pośrednie pomiędzy emigracyjnym obozem arystokratycznym i demokratycznym. Wincentego nie oszczędzały jednak ludzkie języki. W 1838 r. Ludwik Mierosławski, oficer i uczestnik Powstania Listopadowego, wyraził się źle, w jakiejś wydrukowanej pracy o działalności Wincentego w czasie tego powstania. Lelewel uważał, że Mierosławski postąpił niewłaściwie, że wszystkie akta z życia Wincentego zaprzeczały jego słowom. Wówczas obrażony Tyszkiewicz pojechał, z dwoma przyjaciółmi, płk Krzeszowskim i Stanisławem Słupeckim, do Mierosławskiego do Paryża, żądać satysfakcji.

Lelewel nie podaje w jaki sposób konflikt ten się zakończył. W tym samym roku Febronia Tyszkiewiczowa wybrała się do Wiednia, prosić o pozwolenie na wyjazd do Galicji. Pewnie ciągnęły ją tam sprawy majątkowe. Może chciała jechać i dalej, do cesarstwa rosyjskiego. Nie otrzymała jednak pozwolenia na dalszą podróż. Sam kanclerz Metternich kazał jej wracać w ciągu trzech dni tam, skąd przybyła. Joachim Lelewel zapisał: „Dom Tyszkiewiczów gwałtownie jest gnębiony”.

Wincenty Tyszkiewicz został, według Kazimierza Skowrońskiego, w tym samym czasie, redaktorem dwutygodnika „Orzeł Biały”, wydawanego w Brukseli i Paryżu chyba przez Zjednoczenie Emigracji Polskiej. Funkcję tę miał pewnie przez dziesięć lat.<sup>44</sup> Z upływem tych lat

<sup>43</sup> *Spółeczeństwo polskie i próby wznowienia walki*, s. s. 701, 703, 780, 713. <sup>44</sup>Kazimierz Skowroński, *Z Kolbuszowej iv stroną Pana Tadeusza*, Biuletyn Towarzystwa Opieki nad Zabytkami w Kolbuszowej z 1968 r., s. 40.

Tyszkiewicz, będący w młodości zapalonym demokratą, zbliżał się coraz bardziej do arystokratycznego obozu ks. Adama Czartoryskiego. Życie zaś niosło mu nowe sprawy i nieszczęścia. W 1840 r. zmarła nagle na serce jego żona, czterdziestoletnia Febronia z Szolańskich, szlachetna kobieta i Polka, niezawodna podpora męża. Osierociła małe jeszcze dzieci. Żegnali ją z żalem na cmentarzu w Namur, przyjaciele z Belgii i Francji. Lelewel zorganizował wśród nich zbiórkę na jej kamień grobowy. Na pomnik wspólnej życzliwości.<sup>45</sup>

Odtąd Wincenty Tyszkiewicz sam troszczył się o los swój i swoich dzieci. Te ostatnie dorastały i trzeba było je uczyć. Członkowie Wielkiej Emigracji chcieli dać potomkom, rosnącym na ziemi obcej, naukę w duchu i języku narodowym. Założyli więc oni w Paryżu w latach trzydziestych własną szkołę elementarną, podstawową, później zaś szkołę średnią.

Polską szkołę średnią w paryskiej dzielnicy Batignolles powołało do życia „Stowarzyszenie Ojców Rodzin Polskich w Wychodźstwie” zorganizowane na początku 1841 r. w mieszkaniu gen. Józefa Dwernickiego. Jako jeden z pierwszych założycieli tego Stowarzyszenia wymieniony jest poseł Wincenty Tyszkiewicz. Widocznie jego synowie mieli się uczyć w zakładanej przez nie szkole. Zdobyła ona wielki rozgłos i uznanie. Wincenty często ją odwiedzał i przywoził dla niej datki, zebrane wśród znajomych w Belgii. W 1852 r. znaczną sumę pieniędzy przekazał tej szkole, tuż przed swoim zgonem, gen. Tadeusz hr. Tyszkiewicz, zamieszkały w Paryżu.<sup>46</sup>

W 1845 r. Wincentego Tyszkiewicza dotknął chyba nowy bolesny cios. Według zapisu jednego z genealogów, zmarł wtedy, we Francji czy w Belgii, jego pierworodny, siedemnastoletni syn Janusz, tak podziwiany niegdyś przez Ryszarda Wagnera.

Potem lata dalej biegły naprzód, niosąc nowe wydarzenia. Działalność międzynarodowych, europejskich spiskowców, demokratów przyniosła w 1848 r. plan w postaci wielkiej, burżuazyjnej rewolucji nazwanej w historii „Wiosną Ludów”.

W czasie rewolucji wypuszczano w krajach Europy Zachodniej i Środkowej z okrutnych murów więźniów politycznych. Ruch ten nie dotarł jeszcze wtedy do cesarstwa rosyjskiego. Zatrzymał się na Prusach, Austrii i na posiadanych przez nie ziemiach polskich.

Z Kufsteinu wyszli na wolność płk Józef Zaliwski, Leopold Białkowski i inni Polacy. Nie wszyscy. Niektórzy, jak ks. Żaboklicki, zmarli w więziennych kazamatach. Wypuszczeni wyjeżdżali najczęściej do Francji.

„Wiosna Ludów” obaliła absolutyzm w Prusach, absolutyzm i feuda-

<sup>45</sup> *Listy emigracyjne J. Lelewela.*

<sup>46</sup> "Noe G r u s, *Szkolą polską w Paryżu*, Warszawa 1962, s. 18, 26.

lizm w monarchii austriackiej. W Austrii, a więc i w jej galicyjskiej części przeprowadzono uwłaszczenie chłopów. Zaborca załatwił więc sprawę, wysuwaną od lat przez polskich demokratów. W ich planach miała się ona wiązać z walką o niepodległość Polski. Teraz rodziły się nowe, kapitalistyczne stosunki gospodarczo-społeczne, ale o niepodległości ziem polskich dalej nie mogło być mowy.

W zaborze austriackim i pruskim otrzymywali jednak Polacy pewne swobody polityczne.

'Wincenty hr. Tyszkiewicz powrócił po „Wiośnie Ludów” na teren polski, chociaż nie do Królestwa Polskiego czy do Galicji. Osiedlił się w Wielkim Księstwie Poznańskim, wstępując po raz drugi w związek małżeński. Najpierw wyszła tam za mąż jego pasierbica, panna Moszczyńska, potem zaś i Wincenty, ożenił się z Izabelą Grabowską, córką Józefa, hrabiego na Grylewie z powiatu wągrowieckiego, właścicielką dóbr Sielec pod Łeknem i Kostrzyniem w okręgu średzkim. Może teraz Wincenty Tyszkiewicz został panem na Niewierzu, jak tytułuje genealog Jerzy Sewer Dunin Borkowski. Chyba młodsze dzieci - Stanisław Joachim i Hortensja zamieszkały razem z nim w Wielkopolsce.

Według Kazimierza Skowrońskiego, Wincenty po ślubie miał odbyć podróż do Królestwa Polskiego, na Litwę i do Galicji. Do Kolbuszowej również.

Nowe życie Wincentego hr. Tyszkiewicza nie trwało jednak długo. Dawni napoleończycy, uczestnicy Powstania Listopadowego i zaliwscyzycy wykruszali się.

Na przełomie marca i kwietnia 1855 r. zmarł nagle, w szpitalu Sióstr św. Kazimierza w Paryżu, płk Józef Zaliwski w wieku lat pięćdziesięciu ośmiu. Spoczął na cmentarzu w dzielnicy Montmartre <sup>47</sup> w zbiorowej mogile z napisem „Dziś grobem w ziemi cudzej ze swoimi się dzieli”.

W 1856 r. zmarł w Grylewie, podobno na tyfus, Wincenty hr. Tyszkiewicz, urodzony w 1795 r. w Kolbuszowej jako syn Jerzego i Łucji Franciszki z książąt Lubomirskich, bojownik o niepodległość Polski i działacz społeczny. Doczesne jego szczątki skryła tamtejsza kaplica cmentarna. <sup>48</sup>

Kolbuszowskim majątkiem zarządzał jeszcze wtedy Jerzy Henryk hr. Tyszkiewicz, młodszy brat Wincentego.

Po Jerzym majątek ten odziedziczył jedyny syn jego i Felicji z Rejów, Zdzisław hr. Tyszkiewicz żyjący w latach 1837—1894, poseł do parlamentu wiedeńskiego i galicyjskiego, też działacz społeczny; nie posiadał

<sup>47</sup> Alfons Petrykowski, *Tulactwo Polaków we Francji*, Kraków 1974, s. 174—175.

<sup>48</sup> Kazimierz Skowroński, *Z Kolbuszowej w stronę Pana Tadeusza*, s. 50.

dzieci i posiadane mienie przekazał potomkom stryja Wincentego, mieszkającym już chyba w tym czasie w Krakowie. Przybył dzięki temu do Kolbuszowej pod koniec życia Stanisław Joachim hr. Tyszkiewicz urodzony w Belgii, razem z synem Januszem, urodzonym z Julii Celińskiej oraz dziećmi jego i Natalii z Tarnowskich.



15. Jerzy hr. Tyszkiewicz, syn Janusza, ostatni właściciel kolbuszowskiego majątku.

Właściwym dziedzicem kolbuszowskich dóbr Tyszkiewiczów został w 1894 r. dwuletni Jerzy hr. Tyszkiewicz, wnuk Stanisława Joachima.

Stanisław Joachim zmarł w 1911 r., syn jego Janusz zaraz w dwa lata później. Obydwaj spoczęli w kaplicy na cmentarzu w Kolbuszowej, wzniesionej w 1890 r. przez Zdzisława Tyszkiewicza.



Jerzy hr. Tyszkiewicz, syn Janusza gospodarował w Kolbuszowej i jej okolicy do roku 1944. W niedalekiej Muninie koło Przeworska żyli jego kuzyni, potomkowie Henryka z Oczeretni, bracia Wincentego.

Wszyscy Tyszkiewiczowie znani byli z pobożności, życzliwości dla ludzi i miłości do ojczyzny.